

B-263

DR IZYDOR
DZIEDUSZYCKI.

PATRJOTYZM W POLSCE

KRAKÓW.
KSIĘGARNIA K. BARTOSZEWICZA
1882.

81

PATRIOTYZM W POLSCE.

PATRJO TYZM W POLSCE

po rok 1815.

TRZY ODCZYTY

MIANE W SALI RADNEJ W KRAKOWIE

PRZEZ

Dra Filoz. IZYDORA DZIEDUSZYCKIEGO.



KRAKÓW.

KSIEGARNIA K. BARTOSZEWICZA.

1882.

183779

II

DRUK W. KORNECKIEGO. — NAKŁADEM AUTORA.



GAWĘDA I.

Czy wolno Rusinowi mówić o patriotyzmie w Polsce, jako o uczuciu równie obowiązkowém dlań, jak niem jest dla Litwina, Wielkopolanina i Mazura?

Czy przysłuży to prawo komukolwiek tu w Krakowie, w obec katedry Rektora Szujskiego, któremu, na polu dziejów ojczystych przedrozbiorowych, tyle zawdzięczamy?

Na pierwsze pytanie odpowie twierdząco, jak sędzę, pogląd na wspólnie przebyte dole i niedole, drugiego zaś zagadnienia rozwiązanie zachowuję na koniec gawędy trzeciej.

Patriotyzm czyli miłość Ojczyzny w najszerszém tego słowa znaczeniu będzie przedmiotem wykładu dzisiejszego i dwóch następnych, o ile przyjęcie pierwszego da mi siłę wystąpienia dalszego przed Wami.

Zamierzam przejść w krótkości dzieje nasze, i zwrócić Waszą uwagę na powstawanie i przekształcanie się tego uczucia u nas od dni Mieczysławowych do roku 1815.

Określenie znaczenia wyrazu „patriotyzm“, wyłanianie się jego w czyn, i piastowanie go aż do zgonu Kazimierza W. przez przodków naszych, będzie przedmiotem gawędy dzisiejszej.

Czém jest „patriotyzm“? Pozornie odpowiedź łatwa: Miłością ku Ojczyźnie i rodakom, uczuciem nagłacém nieprzeparcie każdego do spełniania wszystkich względem niej i nich obowiązków, bez żadnej myśli sobkowej, z narażeniem nie tylko mienia i życia (bo to nienajtrudniejsza), ale co więcej, z narażeniem się często na rzecz najcięższą, na potępienie przez tłum rodaków ciemny, a kierowany przez ludzi zazdroszczących pocziwej sławy bliźniemu, lub źle pojmujących dobro Ojczyzny.

Takie określenie byłoby i naszym, gdyby niestety nie było zbyt ogólnikowém. Wziąwszy je bowiem pod ścisły rozbiór, przekonamy się łącno, że najpierw, niekażdego stać na to uczucie; powtóre, że niekażdy, nawet posiadający je bezwiednie, ma jasne pojęcie o obowiązkach względem kraju swojego; po trzecie, że innymi są te obowiązki względem jednego i tego samego kraju w różnych dobach jego rozwoju; po czwarte wreszcie, że nie dość posiadać powyższe przymioty, ale trzeba umieć je wszczepiać, rozwijać w sercach i umysłach jak największej liczby rodaków, i zdobywać u nich dla swej myśli uznanie.

I tak n. p. niesposób twierdzić, by obowiązki Polaka z dni Chrobrego mogły być obowiązkami Polaka z czasów Władysława Jagiełły — patriotyzm zaś poddanych Jagiełłowych inne miał drogi niż patriotyzm będący obowiązkiem naszym w późniejszej dobie; a przecież w epokach tych żyli i żyją Ojczyznę miłujący Polacy; a kiedy żyli i żyją, to musieli i muszą mieć przed oczyma cel życia wyższy nad osobisty. Celem tym była, jest i będzie wielkość Polski, tak w materialném jak i w moralném słowa tego znaczeniu, chociaż ku niej w różnych dniach różnemi drogami dążyliśmy, dążymy, i wnuki nasze dążyć muszą.

Kanwą gawęd moich będzie zatem wykazanie, co było rdzeniem miłości Ojczyzny w każdej z trzech wymienionych epok historyi naszej, kto w danej epoce mógł być i był jej nieskazitelny chorążym, a wreszcie czy, i o ile naród nasz

pojmował kierownictwo tych chorążych, i umiał skupiać się w około sztandaru przez nich podjętego.

Hasłem kierującym pracą moją jest czterowiersz Odyńca.

„Boga niebadać, lecz przy świetle Wiary
 „W Ojczyźnie szukać woli Jego dróg,
 „Znać błędy ojców, znać braci przywary,
 „Lecz jak syn tylko, jak brat — nie jak wróg.

Spotka mnie może zarzut, że podzielenie ogromu dziejów naszych na trzy tylko okresy jest zbyt dowolnym. Odpieram go u wstępu: Podział ten jest uświęcony tradycją naszej szkoły historycznej, tego wiernego zwierciadła zewnętrznych wypadków i wewnętrznych przełomów Polski; powtóre zatałbym możliwą jasność wykładu mego, gdybym, w trzech godzinach na te odczyty przeznaczonych, zapuszczał się w zbyt szczegółową anatomję dziejową. Nietylko uzasadnienie nowych podziałów jest zagadkowej istoty, ale wpadłbym w labirynt, w którym nie przewodnia gawędy zgubiłby się musiała w węzłach drobiazgowych dowodzeń.

Niewdając się w rozbiór społeczeństwa naszego przed-historycznego, nieskrystalizowanego, według dotychczasowych badań, w państwo, mogące jakąś myśl szerszą a narodową przedstawić, stajemy wstępnym chodem u bram Polski Mieczysławowej. Przed tym bowiem okresem luźne gromady słowiańskie, rozrzucone po obszarze przyszłej Polski, walczą o byt dodniowy, bądź z Germanami, bądź z Czechami, lub też ścierają się w bratobójczej a bezowocnej wojnie. Daremnie szukalibyśmy w tych rozterkach pierwiastka duchowego, cementu, łączącego współplemieńców w jednym celu.

Nawet narodowy pozornie bój z Germany jest bojem podjazdowym tylko; widzimy w nim tak często te same osobistości i szczepy słowiańskie, walczące raz po jednej, drugi raz po przeciwnej stronie, że niepodobna tu dojrzeć myśli przewodniej, narodowej.

Pojawia się ona dopiero z Mieczysławem I. Kto może być chorążym patriotyzmu w społeczeństwach przekształca-

jących się w narody? Bez wątpienia ten tylko, kto rozproszone gromady kitując, staje się ich przewodcą i przedstawicielem. Ogólne to prawidło znalazło i u nas swe jaknajwybitniejsze zastosowanie. W zaraniu dziejów Polski są chorażymi patriotyzmu królowie nasi, a właściwie wodzowie narodu, (bo o tytuły ich spierać się niebędziemy) jedném słowem Piastowicze. W miarę dłuższego a dobrego dla kraju wykonywania władzy, przenika ona w głąb narodu; wpływ królewski staje się coraz widoczniejszym na jego wykształcenie polityczne, a dopiero z orszaku urzędników królewskich wytwarzają się z postępem czasu przedstawiciele ich myśli, patryjoci. W Polsce przybywa do tego czynnika jeden jeszcze, równie ważny: Duchowieństwo łacińskie. Ale o niem później.

Zawsze świetne czyny syna zbierającego owoce gospodarności ojca zacierają nam zasługi tego ostatniego. Bezpodstawność sądu jawna, a jednak powtarza się ona ciągle. Ogół zachwyca się Aleksandrem, Karolem Wielkim, Kaźmierzem naszym i tylu innymi, zapominając, że nader wątpliwém byłoby udanie się ich usiłowań, gdyby rodzicami ich niebyli Filip, Pipin i Łokietek. niesprawiedliwość wyroku tém dziwniejsza, że zgoła niepotrzebna, — bo przecież zasługi ojców trzeźwo pracujących, nieodbierają blasku pamięci gienjalnych ich synów. Nieprzeczemy, że, gdyby ostatnim brakło gienjuszem zwanej iskry bożej, to niewydatniłyby się trudy ich przodków. Ale *suum cuique*, i pomnijmy, że cichsza praca przynosi zazwyczaj trwalsze dla narodu korzyści, mniejszym do tego kosztem zdobyte, niż gwałtowne przewroty, potokami krwi i ńędzy ludzkiej okupione, a rozpadające się w niwecz, gdy zastygnie silna dłoń, która je sprowadziła.

Mieczysław był pierwszym patryjotą polskim, gdyż on pierwszy z Polaków zrozumiał konieczność przyjęcia chrześcijaństwa dla siebie i narodu, nietylko w celu zbawienia duszy własnej i poddanych, ale także w celu skupienia w jedno samopas chodzących plemion, i postawienia zapomocą tej

potęgi, silnego muru przeciw zaborczej, a chrześcijańskim płaszczem złudnie pokrytej polityce niemieckiej.

Przyjęciem chrześcijaństwa wytrąca Mieczysław I pozór do walki z Polską nadgranicznym hrabiom niemieckim; daje możność cesarzowi Ottonowi I osłonięcia go przed zemstą Gerona i Wichmana, a połączeniem się z Dąbrówką umożliwia dziedzicowi swemu wstęp do Chrobacy i Szląska. Kraje te bowiem, przystąpiwszy dzięki Czechom dawniej od Wielkopolski do nauki Chrystusowej, nie tak łatwo byłyby się zlały z pogańską Polską. Niedosć na tém, według świeżo odkrytego, a cennego źródła współczesnego arabskiego podróżnika Albekri, Mieczysławowi zawdzięcza także kraj nasz ustanowienie pierwszej drużyny rycerskiej, kosztem jego utrzymywanej, a z trzech tysięcy ludzi złożonej. Byt zaś jej zmusza nas do wiary w istnienie wówczas już prawa książęcego krajowego; jeżeli bowiem pewne grono poddanych pełniło tę służbę uprzywilejowaną, to było ono oczywiście wyjętém z urzędzeń resztę ludności obowiązujących, które tém samém istniały, ukazując nam Mieczysława I prawodawcą.

Chrobry syn Mieczysława niezadawalnia się skromnym bytem ojca. Wieszcz czynami swymi, zakreśla on zapomocą orężnych rodzica drużyn, a bardziej jeszcze dzięki ładowi istniejącemu w związku odziedziczonego państwa, te same granice Polsce na północ, wschód i południe, w których nawet za dni Batorowych siła Polski leży. Oprócz Litwy i Inflant, będą nabytki Chrobrego tą samą Polską, której wskrzeszenie jest naszym i dzieci naszych kolebczanym ideałem. Ale nie wszystkie sprawy Bolesławowe mają na oku orężne dziedziny rozprzestrzenienie. Prawdziwie wielkim zdaje on nam się być w pomyśle niewieńczonym trwałym skutkiem. Zespolenie ojcowizn z nowymi nabytkami, zapomocą silnych rządów wewnętrznych, i nadzwyczaj zręcznej polityki zagranicznej, są niejedynymi gienjalności jego dowodami. Wierzyć się niechce, żeby w barbarzyńskim jedynastym wieku mógł powstać mąż wyprzedzający polityką swoją współczesnych o osiem stuleci. Polityką jego była polityka pokoju między

Niemcami a Polską. Pomysł dla obu stron pożyteczny. Nie podboje bowiem ku wschodowi, ta ciągła szkoła nieposłusznym cesarzom rozbójniczym markgrafów, były w interesie mocarstwa niemieckiego, lecz przeprowadzenie w tym ogromnym państwie jednolitości, coraz bardziej się rwącej skutkiem wzrostu w potęgę książąt, dążących do udzielności. Możliwym to zaś było o ile spokój panował między Słowiańszczyzną a Niemcami. Praktyczny pogląd Bolesława oczarował doniosłością swą młodziutkiego Ottona III; — niestety bizantyńskiego tego Germanina stać było na pojęcie szczytnych rojeń, na zachwyty szlachetne, ale niemógł on sprostać zadaniu. Ze zgonem Ottona porzuca z konieczności Bolesław politykę pokoju, i chwyta za oręż, jedyne pozostałe mu teraz narzędzie ku budowie wielkości Polski. Orężem więc toruje Chrobry Polsce poczystne w Europie stanowisko, i dochodzi do celu, przekazując Mieczysławowi II w czwórnasób zwiększone dziedzictwo. Natychmiastowa prawie ruina Polski za syna, ład na nowo w niej zaprowadzony przez Kazimierza Odnowiciela, świetne choć krótkie tryumfy Bolesława Śmiałego i srogie po nich klęski, przemina, ale Chrobrego pojęcie Polski żyje, odnawia się i odradza Ojczyznę wbrew wszelkim okolicznościom wrogim, z nieprzepartą siłą w przyszłych pokoleniach.

Nierzucamy kamieniem na Bolesławowych następców, niektórzy z nich byli zdaniem naszym prawdziwymi patriotami. Ale nie w samych królach naszych uosabia się pojęcie szerszej Ojczyzny; widzimy je kielkującym już i w niższych warstwach. Pierwszym tego dowodem jest prąd poruszający najznamienitsze osobistości Polski ku sprowadzeniu na tron Kazimierza I. Odszukanie w dalekiej Francji dziedzica korony, (wybłaganie u Stolicy Apostolskiej pozwolenia opuszczenia przezeń klasztoru), powrót do kraju z nim, i skupienie się około Odnowiciela w ciężkiej dobie rozruchów wewnętrznych, Masławowym buntem zwanych, są nieczem innym jak tylko odżywieniem myśli Chrobrego. Masława zaś bunt jest jednym z objawów dawnej odrębności prowincjonalnej, ciasnej,

sobkowej. Jakkolwiekbyśmy tłumaczyli ruch ten, uniewinniając go chęcią powrotu do umiłowanych, a żywych jeszcze w pamięci obyczajów prastarych, pogańskich, i niemożnością oderwania się sercem od nich, to niemniej musimy potępić Masława i stronników jego. Nie w ich to gromadach powiewał sztandar patryjotyzmu, lecz w hufcach Kazimierzowych. Pierwsi byli bezwiednym może, ale zbrodniczym klinem, usiłującym rozbić, dzięki Bogu daremnie, młodą Polskę.

Z Bolesławem Śmiałym powracamy w zaraniu jego rządów do jasnych dni Chrobrego. Ta sama rzutkość pomysłów, ten sam hart w wykonaniu. Niestety koniec dzieła niechwali. W osobie tego monarchy spotykamy poraz pierwszy w dziejach naszych wskazówkę jednej jeszcze z cech niedoskonałej miłości Ojczyzny. Wielki polityk, wódz niepospolity, upada Bolesław skutkiem braku moralności wewnętrznej, rozkiełznanym namiętności, i mimo całego przywiązania doń narodu, mimo niepospolitych swych zdolności, ginie osamotniony, usuwają się odeń wszyscy. Koniec straszny, ale słuszny; bo żeby być patryotą prawdziwym, niedość być gienialnym politykiem, wodzem piorunowym, trzeba też być i umieć zostać zacnym człowiekiem do zgonu. Pozbywając się tego przymiotu, dopełniając miary występku morderstwem hanniebnym, zadaje Bolesław ciężki cios nie tylko sobie, lecz i Ojczyźnie. Opatrzność jednak nieopuszcza nas; jednocześnie ze sponiewieraniem przez własnych przedstawicieli idei monarchicznej, tej ośi, w około której dotychczas ześrodkowywała się Polska, powstaje w osobie św. Stanisława czynnik nowy, a równie silny. W tej chwili pojawia się on w roli cierpiącej, męczeńskiej. Ale zwykłą koleją rzeczy doczesnych przekształca się on, a z nim duchowieństwo łacińskie, z ofiary w zwycięscę, z narzędzia monarchy, w kierownika Polski i w obec coraz bardziej upadającego żywiołu monarchicznego, przeobraża się na długie dnie w przedstawiciela uczuć narodowych i idei jednolitości w Polsce, jednym słowem w chorążego patryjotyzmu.

Czém był Bolesław Krzywousty? Dlaczego o nim za-

milezamy? Bo niedorośł swemu zadaniu. Bo od młodzieńczych lat aż do śmierci pracował on jak mógł, by rozbić Ojczyznę. Zaczął od buntu przeciw ojcu, szedł przez bratobójstwo, skończył rozkładem kraju na dzielnice. Niepospolitych zdolności wodza nikt mu niezaprzeczy; dziecko polskie, żołnierz polski muszą wspominać z dumą wyprawy jego, stawiając je na równi z wojennymi czynami Ostrogskich, Tarnowskich, Żółkiewskich, Czarneckich i legionów włoskich. Ale niedość być dobrym wodzem by być dobrym królem. Ze wszystkich wypraw Bolesławowych, Pomorskie tylko zdradzają myśl głębszą: opanowanie dalszego wybrzeża morskiego. Gdyby wolno było wojować przestarzałą bronią porównań, to postawiłbym Krzywoustego obok Jana Sobieskiego. Jednak w nich serdeczność zdobywająca im zwolenników, jednak rzutkość w pałaszowej potrzebie, ale też niestety równa niedołężność polityczna, dodniowe bohaterstwo bez głębszej myśli narodowej, oszklone tylko pozorem polityki głębszej. A przecie obaj kraj miłowali, obaj pojmowali groźbę położenia Polski.

Ciężko przyszło mówić o tém, i nie dla wywołania przeciwwstawień sztucznych pozwoliłem sobie rzucić czarną barwę na pamięć tych bohaterów narodowych; przyznając im dzielność jak najszczytniejszą w polu, muszę jej im odmówić w radzie, a jeżeli można być doskonałym patrjotą na tronie niebędąc dobrym wodzem, to w radzie królewskiej trzeba umieć przede wszystkim myśleć o całości państwa. Obaj tego nieumieli.

Rozprzeżenie w Polsce, skutek nieszczęsnej woli umierającego Krzywoustego, rozbijającej kraj jak majątek osobisty na dzielnice dla synów, przyprawia nas o ciężkie kłęski. Nieskupienie się narodu około Władysława, najstarszego z Bolesławców, jest z jednej strony, dowodem zupełnego braku zdrowej myśli politycznej, z drugiej zaś, lichoty moralnej tego dziedzica mitry polskiej.

Na nieszczęście działający w tym okresie Polacy niedorośli zadaniu swemu. Władysław bronił źle dobrej sprawy, przyrodni bracia jego przeciwnie, byli doskonałymi rzecznikami zgubnego pomysłu podziału Ojczyzny.

Co było przyczyną tej klęski dla nas? Najpierw, miękkość charakteru słowiańskiego, podciągającego obowiązki względem Ojczyzny pod ten sam strychulec, jakim się mierzy obowiązki względem rodziny, mieniacego błędnie wydziedziczeniem z ojcowizny, odsunięcie młodszych synów książęcych od rządów krajem, a powtórę, niezdolność i niezręczność samego Władysława i jego żony, otaczających się wstrętnym zawsze naturze naszej żywiołem obcokrajowym, niemieckim.

Cieżko też i długo pokutujemy za ten błąd polityczny. Przez dwa wieki prawie płacimy zań drogo. W polityce zagranicznej: wprowadzeniem Krzyżaków i pogromem od Tatarów odniesionym; w wewnętrznej: zdziczeniem kraju. Pomimo zdolności i pracy sumiennej kilku z książąt, piastujących władzę w głównej siedzibie krakowskiej, jak Mieczysław Stary, Kazimierz Sprawiedliwy i Leszek Czarny, kruszy się Polska nieustannie w ich dłoni, bo szarpią ją nie tylko wrogowie postronni, ale co gorzej, toczy ją jak robak zezwierzęcone plemię Piastowskie, chcące tylko żyć i używać, a stawiające krótkotrwałą własną korzyść nad wszystko; niepojmujące wyższych celów, niepatrjotyczne. Ale jak we wszystkim ludzkim, tak i tu leży obok złego widocznego, zarodek dobra chociaż ukrytego, jak w przyrodzie obok zjadliwego zioła, ziele lecznicze. Płonącym Zniczem miłości Ojczyzny jest w tym okresie duchowieństwo polskie. Nieprzeczę, że długo jest ono nim bezwiednie, a jednak istnienie jego stwierdzić musimy. Arcybiskupi Gnieźnieńscy są w tej dobie uosobieniem całej Chrobrego Polski, w nich żyje nieśmiertelny, bo ciągle się odnawiający łącznik tego, co w owe czasy było najwykształceńszem w Ojczyźnie naszej: biskupów, opatów, i niższego duchowieństwa. Oni tylko są rzecznikami w obec Rzymu, oni karzą niesfornych i czarę złego przepełniających książąt.

I na doczesnej działalności polu niemniejsze w obec Polski zasługi duchowieństwa naszego: współbarbarzyńskie, współscudzoziemczale natury Piastowiczów i możnych, wpadające ze zbrodniczego życia w bezmierną skrucbę, okupują

spokój sumienia swego mnogimi dla duchowieństwa przywilejami, wyłączającymi wielkie obszary kraju z pod ucisku dowolnej władzy panujących i rozbójniczych ich dworaków, a poddają je wraz z osadnikami, sprawiedliwszym, bo oświećszym rządóm duchowieństwa.

Ped cień też tej życiodajnej, względny spokój zapewniającej tarczy rządów duchownych, chroni się wszystko w Polsce co żyć chce, co pracować umie.

Episkopat nasz ówczesny musiał być niepospolitym, jeżeli np. wyjątki z pomiędzy niego, jak biskup krakowski Paweł, niebędący gorszym od swoich współbraci zagranicznych, tak srogą chłostę odbiera piórem Długoszowém.

Pozwólcie mi przytoczyć na poparcie powiedzianego uchwałę synodalną u schyłku XIII wieku przez Arcybiskupa Jana Świnkę wydaną. Orzeka ona, by w każdą niedzielę przemawiano do ludu po polsku, aby rektorowie szkół byli krajowcami, aby wreszcie biskupi sprzeciwiali się stanowczo cudzoziemskim mnichom wykluczającym krajowców od ślubów zakonnych. Czas nagli, niemogę zatem przedłożyć Wam przykładów więcej, ale jest ich liczba niemała, powyższe zaś usprawiedliwią twierdzenie moje o dodatniej i narodowej pracy duchowieństwa naszego w tej dobie.

Piastowie żyją przez ten czas w błędném dojutrkostwa kole, z którego wyjść niemogą; kler jedynie kroczy jasną drogą, zbliżającą go, a z nim Polskę, coraz bardziej do celu. Celem tym: wskreszenie Chrobrowej Polski, drogą zaś: utrzymywanie spójni i łączności duchowej między jej dzielnicami.

Czy w tych ciężkich ołowianych dniach dziejów naszych, ciągnących się od zgonu Krzywoustego po twarde, ale już jutrenkowe chwile objęcia rządu przez Łokietka, niebyło w Polsce innych przedstawicieli patryjotyzmu nad wyżej wspomniane duchowieństwo? Przeciwnie byli oni, lecz patryjotyzm ich był cichszym, chociaż niemniej cennym; obszerna historia mówić o nich musi, w gawędzie zaś naszej, urywku całości większej, zaznaczyć jedynie możemy jej istnienie.

Smutnym był los Polaków żyjących i ginących w tej pozornie bezowocnej walce, staczanej bez wytechnienia prawie, tam z dziecą postronną, tu z rabusiami książęcymi. Piotr ze Skrzynna, Mikołaj wojewoda krakowski, rycerstwo nasze padające od strzał tatarskich pod Chmielnikiem i Lignicą, niezliczone tego najazdu ofiary, z pomiędzy których tylko Sandomierskie wymieniamy, zaświadczenia istnienie tętna narodowego na całym obszarze ojczyzstym, są nieustającymi dowodami poczucia się do obowiązków obywatelskich. Niemniej prawdą, że nawet dziejopisarze najszczegółowiej badający naszą przeszłość, najbardziej oddający słuszość ich móżołom, niepostawią ich nigdy na równi z klerem, o którym mówiliśmy. Okoliczności i warunki ich bytu rzucają na postacie te cień, z którego niestety prawdopodobnie nigdy niewyjdą.

Ale zbyt długo męczyłem was przebywaniem czarnych godzin, krwią i łzami przodków naszych opłacanych. W pierwszych latach czternastego wieku wita nas wreszcie mąż stanu Polak, Władysław, Łokietkiem zwany. Prostakiem on pozornie, ale obdarzon tym rzadkim, a tak cennym chłopskim rozumem, zapomną którego zdołał cierpliwie przetrzymać burze losu, niechęć rodaków w miłość ku sobie przekształcić, znużyć przemoc obcych, i położyć wreszcie węgielny kamień pod zmartwychwstałą Polskę w miejsce rozpadłej budowy Chrobrowej.

Król Władysław to nie gienjusz; wady i przywary u niego gęste, bo cokolwiek powiemy o sądzie wydawanym nań przez Długosza, to zaprzeczyć się nieda, że panujący ten w młodszych latach wszystkich sobie potrafił odstręczyć. Skutek to krewkości, spychającej wprawdzie ludzi lichych i o wątpliwej moralnej podstawie w bezdenne błoto, ale która krewkość, gdy się ją spotka u mężów obdarzonych gorącą wiarą w jasny ideał Ojczyzny, przeobraża się, dzięki właśnie ciernistym doświadczeniom, w hart duszy i umysłu, w czyny pełne owoców zdrowych dla narodu i kraju.

Ojciec Kazimierzów wpada często w błędy o srogich dla Polski skutkach; nawet po ostatniem objęciu tronu daje sobie wydrzeć Gdańsk dzięki prawdziwie dziecięcej naiwności.

Przyjacielski Krzyżak okrada go ratując. Pozornie przedmowa to do naszych dziejów czteroletniego sejmu przed drugim rozbiorem Polski. Ale jakaż różnica: bo i prostota naszego monarchy w dobrém tego słowa znaczeniu większa i bardziej usprawiedliwiona, i chytróść polityki krzyżackiej z powijków tu się dopiero wydobywająca, i świętość umów jeszcze nie-tak skalana pięciu wiekami kłamstw i obłudy politycznej.

Rządy króla Władysława przedstawiają się nam ciągle jako owoce własnych jego ciężkich doświadczeń, jakoteż doświadczeń bezpośrednich jego poprzedników:

Leszka Czarnego, ostatniego z książąt, i Przemysława, pierwszego w nowym poczcie królów naszych. I tak, porzuca Łokietek krótkowidzącą myśl Leszka, szukającego jedno-stronnie oparcia jedynie w napływowém mieszczaństwie niemieckiem w obec rozbijałego rycerstwa polskiego, tak znowu nauczony krwawym, przez zdradzieckich Branderburgów przeprowadzonym, zgonem Przemysława, widzi król Władysław niedostateczność sił własnych choćby jak hartownych, lecz spostrzega, że trzeba na szachownicy europejskich państw odszukać sprzymierzeńców, dostarczanych mu sprzecznymi ich interesami. Pobyt w Rzymie w 1300 roku otworzył królowi oczy w tym kierunku, przebywanie na Węgrzech u tamtejszych magnatów Amadejów ratujących go w nieszczęściu, podaje mu środki do przeprowadzenia planu. Staje sojusz ze stolicą Apostolską, zawsze dotąd przychylną Polsce, i z wykołysanym przez nią Andagawieńskim domem, panującym w Węgrzech.

Wybaczenie wyrażenie, od którego powstrzymać się nie-mogę, mając w pamięci żywe a nieszczęsne przykłady zgubnych skutków tułaczki na umysły naszych w niedawnej dobie: Łokietek był jednym z rzadkich emigrantów polskich, umiejscowiających skorzystać z pobytu na obczyźnie; potrafił on chwile w niej spędzone obrócić na dobro ziemi rodzinnej, wybierając dla niej u obcych to tylko, co jej zdrowia przysporzyć mogło, ale nieusiłował nigdy przeszczepić na polskie drzewo owoców, w innych jedynie warunkach dojrzewających.

Opuściwszy Polskę niedojrzałym umysłowo mężem, przywrócił jej w osobie swojej rozumnego, ale nie zczudzoziemczącego Polaka.

Wbrew niechęci niemieckiego mieszczaństwa stojącego mu tylekroć kością w gardle, w buntach : krakowskim, poznańskim, w zdradzie gdańskiej; grożącego mu utratą nie tylko życia, lecz i zgubą państwa, okazuje się dlań król Władysław twardym z musu, ale sprawiedliwym panem, pojmującym nieodzowność tego żywiołu dla wypłenionej ciągłymi zawieruchami Polski. Z krwawej zemsty czynem raz tylko się spotykamy: w wyróżnieniu krzyżackich jeńców po bitwie pod Płowcami. Źle się stało, nieprzeczmy. Ale weźcie w liczbę epokę dziejową, mactwa i krzywoprzysięstwa Zakonu, weźcie wreszcie na uwagę, że gdy ten srogi wyrok na bezbronnych wyleciał z ust przeszło siedmdziesięcioletniego starca, Wielkopolska cała od Gniezna po Kalisz, leżała w gruzach i peźynie gorszych jak po tatarskich najazdach, przez rycerzy Krzyża jednak dokonanych; a oddacie sąd na ten siwy włos w ręce Opatrzności, która tuszymy, niepotępi może naszego bohatera za wymordowanie 56 rozbójników przyobleczonych w szatę rycerzów Zakonnych.

Żal się rozstać z królem Władysławem, ale zmusza nas do tego zakres wymierzony niniejszej gawędzie. Z kosturem pielgrzymim w jedném, z mieczem w drugim ręku, winien był spocząć twardy ten Piastowicz w grobie Wawelowym. Dokonane przezeń czyny są jego zasługą; szczerby zaś w ustroju pozostawionej synowi Polski, szramujące jeszcze dotkliwie jej całość, jako to: strata wschodniego Pomorza, i przejście całego prawie Szląska w ręce króla Jana Czeskiego, są winą jego poprzedników. Wręcza Władysław młodemu panu Polski, Kazimierzowi, nie tylko rdzeń Ojczyzny naszej, zespalając w jedną całość samopas dotąd chodzące Krakowskie, Sandomierskie, Lubelskie, Kujawy i Wielkopolskę, ale co więcej, wręcza następcy swemu dwa już ukształtowane sojusze dyplomatyczne: z Litwą i Węgrami. Pierwszy małżeństwem syna z Gedymidówną, drugi wydaniem za Karola

węgierskiego córki Elżbiety. Niestając zaś jeżem twardym wobec wichrowatego Jana czeskiego, sprzymierzeńca Krzyżaków, wyludzającego u moralnych i pieniężnych bankrutów: Piastowiczów Szląskich, miasto Wrocław i ich dziedziny, toruje także drogę Kazimierzowi do późniejszego porozumienia się z Czechami.

Szkoda nam i wielka szkoda tych części ojcowizny polskiej. Ale odpowiedzialnym za uronienie ich niejest król Władysław. Jeżeli po tylu leciech spokojnej państwowej pracy późniejszej, po przeszło wiekowym rozroście sił narodowych, ledwo, i to z krwawym mozołem zdeptaliśmy Krzyżactwo, i zwrócili Polsce Pomorze, Szląska zaś w najświetniejszej nawet dobie odebrać nieumieliśmy, to zaprawdę króla Władysława winić o to niemożna. Bliższa ciała koszula niż sukmana. On zeszył i połatał przedziwnie, podarte w łachmany gźło narodowe. Oby następcy jego następców okazali się równie zapobiegliwymi tkaczami szaty ojczystej.

W długim okresie Kazimierzowskim przestaje miecz być głównym narzędziem monarszém odbudowy Chrobrowej Polski, jest niem przeważnie księga praw i pióro, jedném słowem siła pracy powolnej, urządzającej, organicznej. Ojciec rąbał, syn na porembiach muruje, i nie tylko w otrzymanych dziedzinach. Idzie naprzód w ślady Bolesława I-go ku wschodowi.

Widząc z doświadczeń cierpkich rodzica, że Zakonowi Krzyżackiemu pomimo całej a serdecznej pomocy Stolicy Apostolskiej jeszcze niepodola, że niewyrwie mu z wilezej paszczy złodziejsko połkniętego Pomorza, odcina je Kazimierz od ciała Polski natychmiast po objęciu tronu, zawieszeniem broni, później w r. 1343 oddaje mu pokojem Kaliskim stanowczo tę ziemię wraz z Michałowską, odzyskując dla Polski Kujawskie i Dobrzyńskie wraz z dopłatą pieniężną i drobną daniną w naturze z pierwszych dwóch ziem. Danina ta jest ważnym dowodem przekonującym nas, że Kazimierz nie-dawał za wygraną wieczną sprawę Krzyżackiej, że odraczał odwet do lepszych dni, jeżeli nie dla siebie to dla następców,

że wreszcie pojmował on szczytnie obowiązek monarchy, będącego z natury rzeczy nie właścicielem, lecz pierwszym państwa urzędnikiem.

Oprócz w pracy ustawodawczej, będącej dla nas żywym dowodem życiodajnej miłości Ojczyzny Kazimierza Wielkiego, jest on jeszcze prawym po duchu następcą Bolesława Chrobrego, odnawiając dążenie wielkiego swego poprzednika ku objęciu Wschodu we władanie Polski. Zajęcie przez syna Łokietkowego Rusi po Światyn, Krzemieniec i Włodzimierz, i roztoczenie nad nią opiekuńczych skrzydeł orłów Piastowskich, jest nieczem inném, jak tylko podjęciem zadania cywilizacyjnego, obmyślanego przez Bolesława Chrobrego, a niedokonanego niestety, bo nieutrwalonego przez bezpośrednich jego następców.

Zajęcie Rusi niebyło zdobyciem jej przez Polskę, lecz objęciem jej w posiadanie; a o tyle tylko mieczem dokonane, o ile trzeba było skarcać i zgładzać rozbójnicze na tych obszarach żywioły, wyrodzone skutkiem długoletnich drapieżnych rządów kniaziów ruskich, niszczących najazdów tatarskich, albo, o ile trzeba było odsunąć ku północy zaborcze dążności, bardziej obcoplemiennej niż Polacy, wielkoksiążęcej rodziny litewskiej. Po bezpotomném bowiem zejściu w r. 1340 Bolesława Trojdenowicza księcia halickiego, męża Gedyminiówny, rodzonej siostry Anny, żony Kazimierzowej, znalazła się Ruś halicka w najzupełniejszym rozkładzie. Jedynym prawomocnym spadkobiercą rządów nad nią był szwagier zmarłego, tylekroć spokrewniony z Rurykowiczami, nasz właśnie Kazimierz. Ale mniejsza w takich wypadkach o prawomocność. Podstawą sądu historyka o słuszności zaboru kraju i zlania go z drugim, niemoże być mniej lub więcej uzasadniona podstawa praw tego lub owego panującego. Państwo niejest własnością prywatną dziedzica korony. Dziejopis niejest i niemoże być adwokatem używającym wykrętów prawnych. Z wyższego stanowiska się zapatrując, przedmiotowo, musi on się zapytać czy w danym razie fakt taki przynosi bezpośrednie owoce dla kraju przyłączonego.

Musi on się zapytać, czy kwota złego, wynikająca koniecznie, niezbędnie, ze starć nieodłącznych od takiego przyłączenia, jest mniejszą od kwoty złego już rozwielnionego w przyłączonem społeczeństwie, a tem samém, czy nieprzyłączenie go do czerstwego ustroju państwowego, i niepopękanie pozornej niesprawiedliwości, byłoby dla ludzkości w jej cywilizacyjnym pochodzie pożytecznem.

Jeżeli (z Polaków) wolno komu w tej rzeczy głos zabrać niepodpadając pod zarzut stronnictwości, to przede wszystkim przysługiwać musi to prawo nam Rusinom, niepojmującym życia oddzielnego od Polski, zżytym z nią, pomimo że zaiste nie aksamitem droga wspólnego żywota naszego była wyścieloną. Ale niedobory te połączenia, były i są brakami nieuniknionymi wszelkiej ludzkiej pracy, i zachowując je w pamięci, zapominamy wiecznie jakim byłby los nas Rusinów gdybyśmy niebyli poszli ręką w rękę z Polską Kazimierzową.

Rzućmy okiem na stan polityczny Rusi w dniach tych: Od wschodu łupieżcy tatarscy, od północy wysysające te kraje, bo jeszcze nieucywilizowane możnowładztwo pseudo-feudalne litewskie, od południa zaś Węgrzy, obcy jaknajzupełniej Rusinom pochodzeniem, zwyczajami, mową, patrzący z pogardą na spokojny względnie do nich szczepek słowiański, ci sami Węgrzy, nieumiejący do dziś dnia wbrew nabytemu polorowi pozbyć się despotycznego i bezwzględного występowania przeciw współbraciom naszym, mieszkającym przecież na własnych śmieciach w zdobytym niegdyś przez tychże Madiarów kraju.

Rodzimych panujących zabrakło nam w Rusi halickiej; do kogóż zatem mieliśmy przyłgnąć, z kim się zbratać, jak nie z Polską, uosobistnioną przez rządnego monarchę, niosącego nam pełną dłoń, nie zagłady i zniszczenia, lecz spokoju i rozkwitu.

Powiedziane jest sądzę rozwiązaniem zagadki ścisłej spójni i zlania się z Polską wszystkiego co było zdrowem na Rusi. Życiodawcza praca Kazimierza Wielkiego zbudowała

związku tego podstawę, i wzmocniła ją tak silnie, że późniejsze błędy ciężkie Polski zerwać ją niezdolały, i da Bóg niezdolają, pomimo błotnej przewagi ościennej, i dążeń samolubnych płytkich umysłów, nieumiejących lub nie chcących badać bezstronnie prawideł rozwoju dziejowego. Dość o tém, chociaż sercem i myślą chciałoby się bawić jak najdłużej u tej drugiej kolebki, trwalszej od pierwszej, wspólnego dwóch bratnich szczepów pochod.

Żegnać nam się przychodzi z ostatnim Piastem w Koronie, zespalałym w sobie wszystkie cnoty oprócz jednej, których posiadanie nadaje mu nazwisko monarchy Polaka, patrioty. Nad brakiem wspomnianym się nierozszerzam, nie tu miejsce mówić o nim. Przyglądnijmy się natomiast skutkom czterdziestoletniej prawie pracy Kazimierza. U trumny zawczasie zawartej płacze nietylko nieodłączne grono dworzan żywiących się zawsze i wszędzie okrucami łaski królewskiej. Jęk boleści wychodzi najpierw z piersi możnych królestwa naszego. Wydają go oni, którym wskazał Kazimierz jasną drogę i środki do pocziwej służby krajowi, wyrывая ich myśl po za obręb ciasnych granic ziem rozkawałkowanych. Pojmują oni teraz, że Ojczyznę ich nie Krakowskie samo, nie Kujawy, nie Wielkopolska, lub przyjaznym sojuszem siołdowane Mazowsze, lecz całość tej Polski. Pojmują teraz, że dla nich, czoła narodu, najdroższa nawet ale zaściankowa ojcowizna nie jest już, i być nie może ostatecznym celem zabiegów i życia; że tylko zespolenie w jedno rozkawałkowanych dawniej części, daje im wzajemnie siłę do poważnego odporu w obec sąsiadów, i możliwość utrzymania zaprowadzonego ładu i bezpieczeństwa publicznego, zniewalających rozbite pokolenia pokrewne do szukania w Polsce opieki, której nigdzie indziej znaleźć niemogą.

Płaczą powtórnie oprócz szlachty polskiej przy zwłokach Kazimierzowych dwa żywioły narodowe do dni jego dodatnio w Polsce niewystępujące: płaczą mieszczanie, wpierw za granicami kraju szukający oparcia i pieczy nieistniejącej w Polsce,

a ustanowieniem najwyższego sądu miejskiego w Krakowie oderwani od stosunku bliższego z wrogami Niemcami; płacze i wieśniak polski; temu wolno było dotychczas tylko bez jutra pracować i ginąć niewiedząc za co. Dzisiaj, dzięki Kazimierzowi i jego statutowi Wislickiemu, włościanin przestaje być niewolnikiem; wolno mu opuścić pana wyklętego lub o zbrodnię przekonanego; wolno mu korzystać z przedawnienia rocznego, i sadowić się gdzie mu lepszego bytu nadzieja świta. Oswobodzon jest włościanin od grabieży za długi swego pana, a jednocześnie czuje żelazną opiekuńczą rękę nad sobą, bo najwyższa kara, wymierzana pierwaj tylko za gwałt i rabunek, dotknie go także w razie naruszenia własności niełacno stróżowanej: ula pszczelnego i drzewa owocowego.

Gdyby rozwój taki postępował — ale tego fatalnego słowa: gdyby, wyrzec niewolno. Przypuszczenia muszą być wygluzowane z opowieści dziejów. Zaznaczyć tylko możemy, że dzięki mozołom Kazimierza stoi Polska przy jego śmierci na bitym gościńcu prawidłowego rozrostu państwowego, że podczas rządów sterowanych przez dwóch zacnych Polaków, jakimi byli On i ojciec jego król Władysław, główne trzy warstwy każde ówczesne społeczeństwo składające: szlachta, mieszczaństwo i wieśniacy, doszły do samowiedzy znaczenia wyrazu Ojczyzna, stali się Polakami nietylko z imienia, ale i z prawa.

Oprócz powyższych warstw społeczeństwa rdzenno-polskiego, powołanego do narodowego życia pracą Kazimierza, spotykamy jeszcze w Polsce żywioł obcoplemienny, zdobywający w niej coraz większe znaczenie, o którym zatem nawet w tak krótkim naszym poglądzie przemilczyć niemożemy. Jest nim plemię Izraela. Chociaż jeszcze w dwunastém stuleciu zajmował się Mieczysław Stary, a w trzynastém Bolesław Wstydlivy, losem tych ówczesnych pariasów społeczeństwa europejskiego, to niemniej usiłowania tych panujących niewychodzą zdaniem naszym ponad tegoż rodzaju próby przedsiębrane doraźnie przez tego lub owego monarchę ościen-

nego, o czulszém od innych sercu, lecz niepowodującego się głęboką myślą państwową. Niespotykamy w Europie przed Kazimierzem naszym głowy przeprowadzającej w czyn zasadnicze przykazanie Chrystusowe: nie ró b drugiemu, co tobie niemiło; będące jedynym środkiem, mogącym przekonać wyznawców innej religii o wyższości naszej, chrześcijańskiej. Widzimy wszędzie fanatyzm, lub równie potępienia godne, a podlejsze odeń, chwilowe schlebianie Izraelitom, gdy ich się potrzebuje; z przeminięciem zaś potrzeby odżywia się fanatyzm u wszystkich bez wyjątku warstw społeczeństwa, i wzrasta podwojony a głupi ucisk. Jedną téż z niepomier-nych chwał Kazimierza, były kroki jego dążące ku równoprawnieniu w narodzie polskim Izraela, i znowu nasuwa się nam nieszczęsne słowo: gdyby, i znów zakończyć nam zdania zaczętego niewolno.

Ale czy niezapomniałem jeszcze o jakich czynnikach, których współudział ułatwiał królom naszym ich wielkie zadanie? Wśród tłoczącego się w myśli opowiadania rzeczywiście dwóch niewymieniłem: przedstawiciele oświaty narodowej i kobiet naszych. Pierwszych znajdujemy wyłącznie w szeregach duchowieństwa polskiego, bo nawet kronikarza nie księdza niemamy. Szkółki, jedném słowem cała oświata krajowa, duchowieństwa polskiego jest dziełem. A niezgorszą ona być musiała, jeżeli od XI wieku począwszy, posłowie nasi, w szkołach tych podstawę wiedzy pobierający, poczesne miejsce zajmowali tak u Stolicy Apostolskiej jak i u obcych dworów, najbliższych ogniska oświaty europejskiej; kiedy wreszcie umieli oni w zatargach krzyżackich rozplątać lisie węzły kłamliwej polityki zakonnej, i uzyskać dla Polski jak najzupełniejsze zwycięstwo prawne, udowodnione wyrokiem papieskim potępiającym zakon. Niemówię teraz o założeniu Wszechnicy w Krakowie przez Kazimierza, bo pomimo króla tego zasługi i na tym także polu, wykonanie jego myśli zawdzięczamy Jadwidze i Władysławowi Jagielle.

Drugim czynnikiem, kształtującym i ożywiającym miłość Ojczyzny naszej w tej epoce, są niewiasty polskie. Jeżeli

wspominam o nich przy końcu, przyczyną tego niejest lekceważenie potężnego ich wpływu na naród. Któż bowiem mógłby lekceważyć działanie ich w Polsce, gdzie od Dąbrowki Mieczysławowej zacząwszy, wita nas rzewna postać żony Chrobrego, tej postaci o legendowej słodyczy, kojącej gniewy groźnego Bolesława, i wykradającej mu winowajców na śmierć skazanych, by, korzystając z pogodnej chwili, wybłagać życie ich u twardego męża. Jak niewspomnieć orszaku niewiast z Kingą i Jadwigą Szląską na czele, które, jeżeliby dzisiaj wymogom społeczeństwa niesprostały, były jednak wówczas jasnym promieniem dla narodu. Rozprzestrzeniały one pokój i opiekę duchowieństwa nad podeptanym gminem polskim, i wszczepiały pojęcia ewangeliczne w zdziczałe serca przodków naszych.

A wreszcie matka Kazimierza Wielkiego: Jadwiga! Potężnego zakroju duchowego była ona niewiastą, prawdziwą matroną polską, kiedy po tylu cierpkich kolejach życia przebytych wraz z królem Władysławem, umiała z nim współ takiego narodowi wychować syna. Opatrzność nieodmówiła też jej doczesnej nawet nagrody; składając do grobu skołatana wiekiem głowę w klasztornej ciszy Starego Sącza, widziała jedynaka swego kroczącego już jasną drogą zdrowo pojętych i podjętych obowiązków względem Ojczyzny.

Później powitają nas świetniejsze na pozór postacie niewieście. Pierwszych atoli przemilczeć się niegodziło, bo jeżeli warunki życia niepostawiły tych poprzedniczek w oświeceniu dziejowem równie jaskrawem, w jakim się uwydatniały ich następczynie, to zasłużyły one się niemniej Polsce, i były prawdziwemi patriotkami.

Doszliśmy do kresu dzisiejszej gawędy. Starąłem się odtworzyć chociaż w grubszych zarysach mężów nazwanych przezemnie w początku opowiadania polskimi chorążymi miłości Ojczyzny. Wiem, że zaledwo cienie ich wskrzesić zdołałem. Własna nieudolność, krótkość chwili przeznaczonej gawędzie są tego przyczyną. Ale i z cieniów tych przekonaliśmy się sądzę, że w rozpoczynającym życie narodzie pol-

skim byli patrjoci od początku do końca tej epoki. Najznakomitszymi królowie i duchowieństwo, potem królowie znowu. Z ostatnim monarchą mnoży się hufiec patrjotów. W miarę jak Kazimierz daje przykład rozumnej pracy narodowi swemu, wzrasta liczba Polaków umiejących podnieść orła białego nietylko ku pożytkowi najściślejszej Ojczyzny, lecz i ku niesieniu jasnej jutrenki zbolałemu społeczeństwu ruskiemu. Rośnie hufiec prawdziwych patrjotów polskich. Zamykając oczy mógł wyrzec wielki nasz Piast, że pozostawia Ojczyźnie dziedziców dążeń swoich, Chrobrego nawzajem dziedzicami będących. Jak się oni narodowi uścili, i czy się uścili, zobaczymy później.

GAWĘDA II.

„Pamiętajcie i wiercie mi, że dla ocalenia kraju więcej jest sił w rozumie niż w ciele“. Słowa te wyrzeczone przez naszego Grzegorza z Sanoka, a przytoczone przez Kallimacha, są hasłem, według którego oby się były rozwijały dzieje nasze w epoce, o której mówić nam dzisiaj przychodzi. Dokonaliśmy w niej wszystkiego czego tylko siła z serdecznością połączone dokonać mogą. Brakło nam jednego czynnika w tej epoce, bez którego dwa pierwsze tak ceune, budować wprawdzie mogą, ale budują nietrwale, niewiecznie, o ile to wyrażenie wolno do czegoś ludzkiego zastosować.

W ostatniej gawędzie zanieśliśmy do grobu w Kazimierzu największego z pomiędzy monarchów naszych od czasów Chrobrego, i względnie najdoskonalszego patriotę polskiego. Niezanieśliśmy atoli do ciemni grobowej obu tych królów myśli życiodawczej. Bije ona teraz tém silniejszym tętnem, że jest wreszcie odczuta przez wszystkie trzy stany składające społeczeństwo polskie, że współdziałanie ich ożywione prawdziwą miłością Ojczyzny ma cel jasny na oku: utrwalenie wewnętrznego już zaprowadzonego ładu, i promienienie na zewnątrz, a tém samym przyciąganie do siebie zdrowym ciepłem polskim, rozbitego społeczeństwa ruskiego, a w przyszłości i dalszych.

Dzisiejszego odczytu zadaniem będzie wykazanie, o ile sprostaliśmy w tej epoce, rozpoczętej rządami Ludwika Węgierskiego, a zamkniętej zgonem króla Zygmunta Augusta, powyższemu założeniu, będącemu według nas rdzenną istotą patriotyzmu polskiego w tej, przeszło dwuwiekowej dobie.

Wybaczycie mi może, że mniej usłyszycie o najświetniejszych Polski chwilach, o Grunwaldzie, o Unii Lubelskiej, niżby mi własne serce mówić kazało, wasze zaś usłyszeć się spodziewało. Ale tak te dwa tryumfy, jak i późniejsze klęski nasze, jak wreszcie pogrom dzisiaj nas jeszcze tłoczący, są tylko wynikami wewnętrznych prac narodu naszego w latach, będących kanwą teraźniejszej opowieści. W skutek tego wspominać będę krótko i wczłowato o wynikach, a tam tylko popuszczę cugli mojej gawędzie, gdzie nad przyczynami ich rozwieść się wypadnie.

Ludwik Andegaweński, siostrzan Kazimierzów, był niestety dla nas, zbyt rozległych dziedzin panem, by mógł podjąć zadaniu, będącemu jego, jako króla, względem Polski obowiązkiem. Pomyślcie tylko, że Sycylja na południu, Polska u północy są granicami tego obszaru. Dokonaniu tej pracy, zaspokojeniu różnorodnych potrzeb przeróżnych ludów kraje te zamieszkujących, niemógł sprostać jeden człowiek, choćby tak zdolny, jakim był nasz Andegawńczyk.

Długo trwający, i powtarzany z konieczności pobyt Ludwika w obcych stronach, obudził naturalnem następstwem rzeczy we Wielmożach naszych, przywykłych od kilkudziesięciu lat myśleć tylko według myśli ciągle obecnego monarchy, i działać według jasnych jego rozkazów, chęć samodzielności. Słuszne zdeptanie planów wielkopolskich, dążących pod przewodnictwem Maćka Borkowicza ku nowemu rozbić Polski, zdeptanie dokonane przez Kazimierza, zespoliło wprawdzie Ojczyznę, postawiło atoli u steru rządów przeważnie Małopolanów. Niedziw też, że zaskoczeni na tém stanowisku śmiercią Kazimierza, widzą oni w sobie tylko przedstawicieli całego kraju, i że własny wzrost, wzrostem Ojczyzny mieniają.

Ład zaprowadzony w Polsce, rozrost jej zapewniony potężną ręką zmarłego króla, uderzają teraz o twarde zawady: o wzrastającą zawiść Wielkopolski do Chrobackiej dzielnicy, o opór stawiony przez nas Władysławowi Opolskiemu, namiestnikowi króla Ludwika, a wreszcie o wynikające z tąd osłabienie powagi tronu.

Rzecznicy narodu zapominają o węgielnej myśli poprzedniego monarchy, o rozwoju Polski zapomocą współdziałania wszystkich trzech stanów, a wyzyskują dążenie Ludwikowe ku zapewnieniu tronu naszego jednej z córek Andegawenckich, na korzyść stanu swego tylko, szlacheckiego.

Chociaż Małopolanie nieupadli tak nisko, by mogli zapomnieć dla własnej korzyści o politycznych sprawach Polski, to jednak patryjotyzm ich objawiający się najrdzenniejszym dla nas w skutkach zjazdu Koszyckiego, był patryjotyzmem złym, wykoleił bowiem i spaczył najzupełniej pochod dziejów naszych, osnuty jasno przez Kazimierza Wielkiego.

Przywilej wydany w Koszycach w 1374 roku, zastrzega wprawdzie całość nienaruszalną państwa, i wdraża Ludwikowi obowiązek odebrania krajów odpadłych od Korony; wszystko to i piękne i dobre, ściąga się bowiem do zachowania Rusi i odzyskania Pomorza; ale jednocześnie oswobadza on możnych i szlachtę od uiszczania wszelkich ciężarów względem państwa, z wyjątkiem płacenia dwóch groszów z łanu i służby wojskowej. Gdyby jeszcze ostatni ten obowiązek niebył obwarowanym unicestwiającym go zastrzeżeniem! Niestety czarno na białém stoi w tymże przywileju, że w razie wojennéj wyprawy po za granice Polski, nakłady wyłożone muszą być szlachcie przez króla zwrócone.

To też zdaniem naszym jest przywilej Koszycki jednocześnie: taranem rozbijającym serdeczną i rozumną, a więc prawdziwie patryjotyczną myśl Kazimierzową, i podwaliną nowego, tym razem niezdrowego ustroju Ojczyzny naszej. Rozwiemoża się jeden stan tylko: szlachecki. On jest odtąd przedstawicielem, on jedynym wyrazem Polski. Dalszy przebieg dziejów naszych jego tylko dziełem, wynik ich jego sta-

rań owocem. Dzieje szlachty polskiej, są odtąd dziejami kraju naszego.

W organizmie do pełni sił i rozrostu dochodzącym, jakim był organizm Polski w drugiej połowie wieku czternastego, niełatwo rozsiadają się suchoty. Widzimy też, że wbrew ustawie Koszyckiej pozwalającej korzystać z dobrodziejstw państwa jednej tylko z trzech warstw społecznych, podczas gdy obowiązkiem dwu drugich: mieszczaństwa i włościan, jest mozolenie się dla całości, warstwa pierwsza, niezasilająca się świeżymi żywiołami, żyje jeszcze długo i potężnie; z czasem dopiero występują coraz wybitniej cechy śmiertelnej choroby; szlachta karleje, paczy się coraz bardziej, i staje wreszcie wraz z nawą ojczystą przez siebie kierowaną, u brzegu przepaści.

Opatrzność daje nam jeszcze możność zawrócenia toku dziejów na Kazimierzowy gościniec: za Kazimierza Jagiellończyka w stuleciu piętnastém; za Stefana Batorego w szesnastém; w siedemnastém wreszcie, za Jana Kazimierza, po burzach szwedzkich. Ale pierwszy z tych monarchów nieumiał sprostać trudnemu zadaniu; drugiemu zabrakło czasu; trzeci zaś był tylko chwilowym, niehartownym patryjotą.

Ale chwałą szlachty polskiej jest opatrzenie się jej u brzegów przepaści, i to musi ją podnieść w oczach bezstronnego dziejopisa.

Nietylko, że w szeregu stuleci odzywają się z jej grona tu i ówdzie głosy, żądające zwrotu w ustroju społecznym, rzadkie niestety, a tém samém niewysłuchane, ale w osobie kanclerza Andrzeja Zamojskiego mamy świetny dowód, że bursztyny społeczeństwa szlacheckiego widzą — jak błędną drogą ono kroczy. W prawdzie i ten najpoważniejszy z głosów przebrzmiewa na pozór bezowocnie, ale już w kilka lat potem w r. 1791 staje on się w ustawie 3 Maja wyrazem większości szlachty, prawda, że niewyrozumowanym, lecz zacnym i serdecznym.

Niedostateczném było to mea culpa wobec długich win popełnianych przez przodków. Czterysta lat błędnego ustroju

nieda się okupić tak nawet szlachetnym porywem, jaki utworzył Konstytucję majową. Szlachta nasza, zwróciwszy się wówczas ku mieszczaństwu i ludowi naszemu by wspólnymi siłami ratowali Ojczyznę, nieznalazła ich pod ręką; byli, żyli ludzie stanów tych w Polsce, ale Polakami oni niebyli po duchu, bo być niemi niemogli.

Trzeba było stuletniej prawie niewoli, trzeba było serdecznego męczeństwa potomków wielmożów naszych z pod Koszyc, śmierci ich na polach bitew wszechświata, w kopalniach Sybirskich, w więzieniach tyrolskich i pruskich, i po szubienicach; trzeba było tej śmierci w nędzy i osamotnieniu szlachty naszej, by się rozbudzać zaczęło poczucie przynależności do całej Ojczyzny, we wszystkich warstwach narodu naszego. Trzeba było tego niewytłómaczonego, a wiecznie pociągającego uroku męczeństwa, by naród polski zdołał pojąć, że każdy błąd wreszcie przebaczenie uzyskać musi.

Powracamy do czternastego stulecia; myśli, która mię odeń aż w dzień nasze uniosły, niesą wynikiem pseudodemokratyzmu spaczającego jak wszelka stronnicość, sąd o dziejach naszych. Owocem one i lat wielu, i badania niejednego. Jakakolwiek ich wartość, szczerości przekonania mówiącemu niezaprzeczycie. Odtąd, mówiąc o wyłanianiu się w czyn miłości ku Ojczyźnie, zaznaczać tylko będziemy nieliczne, a bezskuteczne usiłowania chcących ją zwrócić na drogę i środki przez Kazimierza Wielkiego obrane, zajmować się zaś będziem ciągle dziejami patriotyzmu skryształizowanego w szlachcie naszej, a toczącego się nowoobraném łożyskiem, z którego dopiero po długim kołowaniu nawróci na jedynie do celu wiodący Kazimierzowy gościniec, uznawszy błędem dotychczasową drogę.

Badając te tak silne i świetne, wbrew ich zasadniczemu skoszlawieniu tory, widząc ogrom dzieł dokonanych przez jedną tylko z trzech warstw narodu, tém ciężej biadać musimy nad odsunięciem dwóch drugich warstw od współdziałania przy odbudowie Ojczyzny naszej. Nasuwa się nieprzyparcie uwaga: jeżeli trzecia tylko część narodu naszego tyle

i tak wielkich rzeczy dokonała, jeżeli ona zdołała w przeciągu trzech wieków niespełna, Polskę tak wysoko postawić, że trzeba było aż przeszło półtora stulecia klęsk i rozstroju wewnętrznego, na zburzenie państwa naszego, ileż równie świetnych, a z pewnością trwalszych owoców otrzymalibyśmy, zużywając wszystkie siły narodowe ku ustanowieniu tej świetności, i bronienia jej w ciężkich chwilach?

Małopolscy panowie, idący twardo do celu swego, którym było: utrzymanie jednolitości Polski, zwyciężają Wielkopolan wiodących na tron miłego gminowi szlacheckiemu Ziemowita Piastowicza, i udaremniają połączenie się tegoż Ziemowita z Jadwigą Ludwikową. Niemogąc o własnych siłach stawić zwycięsko czoła wybrańcowi Wielkopolskiemu, okrzykniętemu królem, sprowadzają nawet pomoc Węgierską z Zygmuntem, mężem starszej siostry Jadwigi, do kraju; wypierają pierwszego drugim, a pozbywają się w końcu i tego zbawcy cudzoziemskiego, przybyłego im z pomocą dla złudnie obiecanej, lecz niedotrzymanej korony polskiej. Zasłużyły się tём dobrze Ojczyźnie Wielmoże małopolskie. Już Kazimierz Wielki niepolecił przecie Piastowicza, własną krew swoją, jako następcę na tron polski. Przyczyną tego była słabość charakteru tych książęcych odrośli szczepu królewskiego, i wzajemna ich zawiść, których skutki musiałyby się skrupić na Polsce. Rządy zaś Zygmunta Luksembureczyka byłyby tylko zgubném powtórzeniem panowania teścia jego Ludwika. Dziedzic korony węgierskiej i tylu innych krajów, pozbawiony zdolności, a szczególnie miary i spokoju, będących głównymi Ludwika przymiotami: Zygmunt, o głowie przepełnionej wichrowatymi pomysłami, niebył zaiste stosownym dla nas monarchą.

Ku czemu innemu zresztą dążyli przewodzcy narodu. Szło im o wyswobodzenie Polski od ciągle jej zagrażających z północy niepokojów, których siedliskiem była Litwa. Pozbycie się tego nieprzyjaciela, przez połączenie się z nim ścisłe, utrwalenie zlania się Polski z Rusią, niepokojoną ciągle roszczeniami Wielkich książąt litewskich, postawienie

silnego przedmurza Zakonowi krzyżackiemu, wreszcie możność urzeczywistnienia marzeń każdego z ówczesnych polityków polskich: odebranie Niemcom ukradzionego z Gdańskiem Pomorza, a tém samém otworzenie Polsce bezpośredniej i najtańszej drogi, łączącej jej bogactwa z targowiskami europejskimi, oto cel kierowników narodu polskiego.

Dobrze utkany zamysł przynosi też dobre owoce, zważywszy one Grunwaldem i Unią w Horodle. Szczegółom niektórym tego przeobrażenia nie dała wprowadzić rady Polska. Niestopiła bowiem z sobą Litwy, niewygluzowała natychmiastowo odrębności uosobistnionej w mnogich kniazach litewsko-ruskich, i ich po ciele i duchu potomkach, późniejszych możnowładcach litewskich. Ale winić ją za to niemożna. Jeżeli w pierwszym dziesiątku lat panowania Władysława Jagielly, zniszczenie groźbą i surowością cechy szczepowej litewsko-ruskiej było możliwem, to wiemy z dziejów, że takie gwałtowne przetapianie mści się prędzej czy później na sprawcy, że jest dzięki Bogu Nemezis historyczna oddająca wet za wet gwałtownikowi. Niemielibyśmy dzisiaj Litwy i Rusi przepełnionych Polakami z przekonania, i tysiąckrotnie krwią ruską i litewską polskość swą zaznaczającymi, lecz przeciwnie, w pierwszym przewrocie państwowym byłiby oni skorzystali z klęski Polskę dotykającej, i przeszli z obozu jednego zwycięzcy w szeregi drugiego. Jeżeli tak się niestało i niedzieje, to przynależy się wdzięczność kierownikom polityki polskiej w jutrzence rządów Jagielly i Jadwigi, używającym nie grozy, lecz namowy, chcącym żyć, ale pojmującym, że i drugiemu pozwolić żyć trzeba. Niechybnie pomogła im później uroczą ofiarną działalność królowej Jadwigi; lecz pomysł pocziwego, a tém samém rozumnego postępowania Polski względem Litwy, jest Wielmożów małopolskich, duchowieństwa polskiego wiekopomną chlubą i chwałą. Tém większą ona, że się odbywa w przededniu chwili, w której, zagraniczne duchowieństwo tego samego wyznania, występując w imię słowa Chrystusowego, słowa będącego wyrazem przebaczenia i słodyczy, pali niestety na stosie w Konstan-

cyi Słowianina Hussa, rzuca zarzewie nieszczęść na pobratymców naszych Czechów, i plugawi swe święte posłannictwo.

Wyruszają wreszcie nasze hufce zjednoczone, polskie, ruskie i litewskie pod Grunwald, którego przedmową tylko było króla Władysława Łokietka zwycięstwo pod Płowcami. Niemożna zarzucić Polsce lekkomyślnego podniesienia stanowczego boju. Królowa Jadwiga, Władysław Jagiełło, panowie polscy, wszyscy odraczali według sił orężne spotkanie obu wzręcz sobie przeciwnych żywiołów. Ale rycerze krzyżowi napełniali i wychylali od tak dawna czarę złego, że utracili poczucie sprawiedliwości i bezprawia, niewiedzieli już co jest słuszném, co zbrodniczném. Oprócz gminu polskiego, nienawidzącego zawsze instyktownie obcych, tylko duchowieństwo nasze mogło wiedzieć i wiedziało, że miecz jedynie może i niestety musi sprawę rozstrzygnąć. Tu schodziła się samowiedza maluczkich, z doświadczeniem i nauką najwyższych w narodzie naszym: biskupów. Kler polski używany od dni Łokietkowych nieustannie w rokowaniach z Zakonem, przekonał się dowodnie, że niema dość świętej umowy i sojuszu dla Krzyżaków; że w skutek zupełnego skoszlawienia Zakonu, niechce się tenże posuwać według przyjętej reguły i ślubów swych na wschód, w stepy, ku cofającemu się pogaństwu, lecz, że chce, i musi rozsiadać się jako świeckie państwo w Prusach i na Pomorzu, i zagrażać nieustannie zjednoczonej Polsce, zasłaniając się kłamliwie wobec Stolicy Apostolskiej celem nieistniejącym, nawracania znikłych Pogan. Żmudzką też dziedzinę niezgładzał zakon jak tego od dawna mógł dokonać, zachowywał on ten zakątek pogaństwa jedynie w celu straszenia jego bałwochwalstwem łatwowiernych wysłanników papieżkich, lub zyskania pozornej podstawy dla przekupywanych skarbami zakonnymi sędziów śledczych grodu Piotrowego.

Runął wreszcie kłamliwy gmach Krzyżowców, runął według przepowiedni trzeźwo patrzącej Jadwigi naszej, chcącej w gorącym swem chrześcijańskim uczuciu powstrzymać konieczny jego w razie niepoprawy upadek, ale pod warunkiem

by Ojczyzna nasza na tém szkody nieponiosła. Niedożyła niestety ta jasna pani nasza chwały Grunwaldzkiej. Śmierć jej niepojętém dla nas wyrokiem Opatrzności. Za jej życia niebyłoby zwycięstwo to uległo zupełnemu spaceniu przez znanego jej doskonale złego ducha trzech zjednoczonych narodów, przez Witołda, tak ukochanego przez wszystkich, dzieje ojczyste powierzchnie tylko znających.

Mówiącemu o Witołdzie przypomina się Bolesław Śmiały; nie ze względu braku moralności w życiu prywatném, lecz w skutek równych braków moralności politycznej. Witołd przez całe życie swoje swoim tylko dogadzał zachciankom, przez co niepospolite zdolności jego w niwecz poszły. On to udaremnił tryumf wspólny, opuszczając króla w chwili zebrania owoców krwawej pracy. Nie zasługą jedyne go wówczas patryjoty niemieckiego kontura Henryka Plauen jest sparaliżowanie sił naszych nazajutrz po zwycięstwie, lecz winą awanturnika politycznego Witołda. Plauen zrobił rzeczywiście wszystko, czego dokonać może mąż nieskazitelny po rozbiciu państwa, którego jest dygnitarzem.

Oddajemy mu cześć, cześć serdeczną, głęboką. Ale ani piorunowa jego czynność i przebiegłość, ani jego przez wszystkich uznana prawość i odwaga, niebyłyby powstrzymały potoku wojsk naszych od zalania jednym prądem wszystkiego, co było krzyżackiem. Witołd to sprawił. O! czemu niedano mu było zginąć na błoniach Grunwaldzkich? Może dla wszczepienia w serca i umysły nasze przekonania, że jeżeli prawdziwego miłośnika ojczyzny prywatne życie nieskazitelném być musi, to i polityka jego winna być jasną, lwią, nie samolubną, nie lisią.

Witołdowi też mamy zawdzięczyć pięćdziesiąt lat ciężkich dla Polski; jemu wyrzucać leniwe postępy nasze w pokrzyżowém dziedzictwie, jemu odstręczenie się od nas i lekceważenie nas przez ludność Prus i Pomorza, jemu wreszcie ośmieszenie powagi królewskiej w narodzie naszym.

W rok po pogromie musiało każde dziecko polskie, lada klecha wioskowy, słysząc o bezmiernej klęsce Niemców

pod Grunwaldem, a dowiadując się o wskrzeszoném ich życiu, zapytać: Cóż za niedołągą król nasz, kiedy niezdusił robaka zjadliwego, trzymając go w żelazem okrytej dłoni?

W pomroku wieczornym, zachodzącym na pola Grunwaldskie rysuje nam się na widokregu mąż silny; ostatni to odbłysek potężnego duchowieństwa polskiego w średnich wiekach. Tu rozeznajemy jeszcze na nim zbroję rycerską, wspiera się on na włóczni, którą dopiero co, wybawił od śmierci monarchę naszego. Wnet porzuci on ją, jakby zrozpaczywszy w skuteczność jej w ręku narodu, umiejącego świetnie zwyciężać, a niezdolnego zdjąć nią pierścienia, tego ostatecznego owocu tryumfu; kruszy ją o ziem, chwyta za pióro, i pracuje odtąd jako mąż stanu dla Polski. Mężem tym jest Zbigniew Oleśnicki, przyszły kardynał, sternik Polski pod trzema jej królami. Nazwalimy go ostatnią z wybitnych postaci episkopatu naszego, kierującego jednocześnie sprawami stanu swego i sprawami świeckimi Polski. Chociaż bowiem aż do upadku Ojczyzny naszej mamy ciągle prawie sternikiem rządów duchowieństwo wyższe, to niespotykamy po Oleśnickim, męża równego mu hartem w kole pierwszych urzędników kraju.

Ku czemu winni byli dążyć wodzireje Polski piętnastego stulecia, czy to berło monarsze piastujący, czy też przedstawiciele najoświecieńszej warstwy narodu naszego? Trzy cele musieli oni mieć na oku: coraz ściślejsze zespalandie Litwy i Rusi ze rdzeniem pierwotnym Lechii, zbieranie owoców zwycięskiego boju z Krzyżactwem, a wreszcie ustalanie przeważnego wpływu Polski we wschodniej połaci Europy. Wszystko było do osiągnięcia, pod warunkiem jednolitego współdziałania rządzącego i rządzonych.

Złowrogie i chimeryczne porywy Witolda, marzącego ciągle o odrębności Litwy, i to niesamej, bo do tego była za słabą, lecz opartej na siłach dzielnic ruskich, tak podbitych przez nią, jak i połączonych już z Polską, spaczyły wprowadzenie w czyn ideału naszego narodowego, którego podwaliną jest unia Horodelska. Odsunął w prawdzie Witold wielu łupieżących książąt rusko-litewskiego pochodzenia z zaj-

mowanych przez nich odłamów kraju, i że użyjemy nowoczesnego wyrazu, zmedjatywował ich dziedziny, tak własném przemożném działaniem, jak i korzystając z pogromu pod Worską od Tatarów poniesionego, w którym kilkudziesięciu książąt tych na polu bitwy padło. Ale ześrodkowanie władzy, dokonane ręką Witoldową, nieposzło natychmiast na pożytek całości wielkiej naszej Ojczyzny. Obudził on bowiem w obu podległych mu działach zamierające już za pierwszych lat Jagiełłowych dążenie ku odrębności, niczem nieusprawiedliwione, bo bezsilne, ale dość krzepkie niestety, by być na długie czasy główną przeszkodą harmonijnemu rozwojowi państwowemu całej Polski.

W tym złowrogim kierunku dąży po Witoldzie i następca jego Świdrigiełło, i dopiero zjednoczone siły Ojczyzny naszej muszą go rzucić o ziem w walnej bitwie pod Wilkomierzem w 1435 r., gdzie wraz z krzyżackimi posiłkami bratobójczo godził na Polskę. W tej krwawej rozprawie poskramia Polska bunt, będący nieszczęsnym skutkiem zamysłów i knowań zmarłego Witolda.

Pomnijmy, że po śmierci Władysława Jagiełły, i po krótkiem panowaniu Warneńskiego bohatera wstępuje na tron nasz: Kazimierz, wspierający wszelkimi siłami tę odrębność litewsko-ruską, a pojmiemy łącno, dlaczego owoc poświęcenia królowej Jadwigi niedojrzał w całej pełni w piętnastém stuleciu, i niezlał tak jak ona marzyła w jedną potężną rzekę trzech naszych szczepów; pojmiemy przyczynę przebijania się ciągłego zakusów ku odrębności w niektórych dzielnicach Polski, podsycanych ubieganiem się możnych litewskich za brudnym zyskiem. Przybiera ono najróżniejsze kształty; dziś zowie się zdradą Glińskiego, — jutro oporem przeciw unii księcia na Ostrogu; w siedemnastym wieku wiarołomstwem hetmana Janusza Radziwiłła rabującego Wilno, lub matactwem polityczném krewniaka jego Bogusława. Dopiero w osiemnastym wieku, obryzgane krwią rzezi Olkieniekiej i głupią podłością konfederacyi Radomskiej, spostrzegają

rusko-litewskie działały, że ścisła spójnia wszystkich części Polski jest jedyną deską zbawienia dla niej i dla nich.

Tymczasem kroczą panowie małopolscy ze Zbigniewem Oleśnickim na czele, drogą źle pojętego, ale całą duszą wykonywanego, obowiązku względem Ojczyzny. Chcąc zbyt wiele jednocześnie dokonać, przeprowadzają wszystko połowicznie. Zamiast skupić siły dla przeprowadzenia w czyn Unii i wymiecienia z kraju krzyżackich niedobitków, rozszerzają się oni zbyt wcześnie na zewnątrz, przystrajają piskle Jagiellońskie w Węgierską koronę, i poświęcają je na polach Warneńskich bez pożytku dla kraju; bo zaprawdę, bohaterska śmierć króla Władysława, i spływająca ztąd chwała na Polskę, nie zrównoważyły krzywd, wewnętrznym rozstrojem Polski, długą nieobecnością monarchy, i jego zgonem spowodowanych.

Dopieroco wskazane przyczyny są głównym powodem błędnego rozrostu Polski, ale obok nich, musimy wymienić jeden jeszcze, mianowicie stosunek Zbigniewa Oleśnickiego do króla Kazimierza. Obaj kochali gorąco Ojczyznę, ale Zbigniew kochał ją na swój sposób. Zespałał on Polskę do tego stopnia z własną osobą, że najmniejsze uchybienie przeciw sobie, uważał za zamach na Polskę, choćby je sam król nawet popełnił; chociażby oddanie wet za wet królowi musiało większą krzywdę za sobą dla kraju pociągnąć, niż przecierpienie zniewagi, i chwilowe niedojście do skutku jego, kardynała pomysłu. W skutek tego wywiązywało się ciągłe tarcie między monarchą a ministrem, a w naturalnem następstwie, osłabianie powagi i władzy królewskiej z jednej, a wykonawczej z drugiej strony. Jednym słowem: wdrażanie się nasze do nieposłuchu i korzystania ze sporów dwóch czynników, mogących wtedy tylko zbawiennie służyć krajowi, gdy zgódnie ku wytkniętej kroczą mecie.

Niezaprzeczenie marzyli król i kardynał o jednym tylko, o jaknajściślejszym zwarciu sił krajowych; ale gdy pierwszy dążył do tego przez narzucenie zachodnim częściom Polski despotycznego systemu litewskiego, sądził przeciwnie drugi,

że tylko możnowładcze rządy, rozkwitłe w Małopolsce, są i dla reszty Polski zbawiennymi. Żaden z nich nieumie przeciwnika przekonać lub pokonać, paraliżują się zatem wzajemnie, i robiąc z musu chwilowe ustępstwa, nienadają siłom Ojczyzny naszej jednolitego kierunku.

Cierpkie też były owoce tego stanu: najpierw zwycięska wprawdzie, lecz nadmiar długa i kosztowna wojna z Zakonem, okupiona wielką klęską pod Chojnicami i mnóstwem mniejszych, zdradzających ościennym krajom nasze niedołęztwo. Powtórne ugoda w Cerekwicy, zgubna nie tak swą treścią, jak danym przykładem, uczącym naród, że do walki przyzwane hufce polskie mogą w chwili bojowania z wrogiem wymuszać ustępstwa na własnym królu. Trzecim wreszcie skutkiem ścierań tych była zagraniczna polityka króla, sadowiącego na tronach czeskim i węgierskim swych synów, i chcącego błyskiem złudnej potęgi wmówić w postronnych przeświadczenie o wielkości Polski. Trwonią się też siły nasze na wyprawy w te kraje, na wyprawy zawsze niekorzystne, a często zupełnie nieuczeiwe, jak na przykład pochody królewiczów Kazimierza i Olbrachta do Węgier, jak wojna samego króla w Czechach; a tymczasem rozsiada się słabe dotąd książe moskiewskie bezkarnie u granic naszych, upadają pod jego naciskiem Psków i Nowogród, nieotrzymawszy pomocy i opieki od pobratymczej Polski; Tatarzy rabują Kijów, a nawet zdeptane już Krzyżactwo jeszcze się wije pod stopami naszymi, jeszcze jest cierniem w boku naszym.

Gdzież spytacie świetlana strona rządów Kazimierza i jego doby? Według nas, w zachowaniu się jego poprzedników i jego własnem, wobec polityki Rzymu, chyłącego się coraz bardziej do upadku od dni Soboru Konstancyjskiego, coraz nieprzychylniejsze zajmującego stanowisko względem Polski.

Jeżeli jakie państwo postępowało wówczas w Europie w duchu najbardziej do chrześcijańskiego zbliżonym pod względem rozplątania zagadki pogodzenia tak trudnego stosunku

rządów świeckich do duchownych, to była niem Ojczyzna nasza, tak na dopieroco wymienionym Soborze, jakoteż na Soborze Bazylejskim. Nieprzeczymy, że patrzący ze stanowiska doczesnej jedynie korzyści, sądzić musi, iż powinniśmy byli rzucić się wtedy z kopyta do jednego z dwóch wrogich obozów.

Iść z cesarzem Zygmuntem i Papiestwem na pogrom Hussytów czeskich, a w zapłatę otrzymać zwrot Szląska, lub przeciwnie, stanąć wszystkimi siłami po stronie Czeskiej, i pomógłszy jej do zrzucenia obcego ucisku, zadowolnić się także odbiorem dziedziny Szląskiej, a niemarzyć o panowaniu nad Czechami. Sąd taki byłby trafnym, wyrzeczony o stosunkach międzypaństwowych w siedemnastém stuleciu, w zaraniu wojny trzydziestoletniej. Ale wydając wyrok o działaniu tak odległych od nas pokoleń, trzeba wżyć się w ich stosunki, patrzeć z ich punktu widzenia. Przypomniawszy sobie, że od pierwszego zawiązku Polski do dni Jagiełłowych Ojczyzna nasza przywykła przyjmować od stolicy Piotrowej, ciągle, tak duchowe jak materialne dobrodziejstwa, że dopiero w niniejszym okresie porzuciła najwyższą hierarchja kościelna, skutkiem podkopania moralności w duchowieństwie zagraniczném, życiodajną drogę dawnych Papieżów, wiodących narody na wyższe szczeble moralności, że wreszcie wtedy nie tak łatwo jak za dni naszych świadomość dalekich przełomów stawała się udziałem społeczeństw, miesiącami mozolnej podróży oddalonych od ogniska chrześcijaństwa, którem był Rzym; przypomniawszy sobie to wszystko, niezłądzimy twierdząc, że przyzwyczajenie, tradycja, i słusznie należna wdzięczność, spoiły nas, Polaków piętnastego stulecia, jak najściślejszym węzłem ze stolicą Papieską, którego nawet jej grzechy względem nas, zerwać niezdolały, i zerwać niemogły. Wobec tego, możemy się szczycić nietrzymaniem się jej ślepo na Soborze Konstancyjskim, jakoteż neutralnością, zachowaną przez nas podczas Soboru w Bazylei. Widzieliśmy błędy obu stronnictw walczących, ale nieoderwaliśmy się od Rzymu, przedstawiającego pomimo wszystkich

ciężkich, a od ludzkości nieodłącznych braków, i zmienienia przyjaznej względem nas dotąd polityki swej na wroga, przecież jedyne hasło zdrowsze od wszelkich innych, bo podatnie i jednoczące, podczas gdy przeciwnicy jego, jasno wytkniętego kierunku na oku niemieli.

Umierając 1492 r. w Grodnie, pozostawia Kazimierz Jagiellończyk narodowi swemu kraj wielki obszarem, lecz nieodpowiednio do obszaru tego zagospodarowany. Niepotrafił on skorzystać z odebranych traktatem Toruńskim, i przyłączonych do Polski miast prusko-pomorskich, których ludnością mógłby był tak łatwo ożywić mieszczaństwo nasze w Małopolsce, zasilić je na Rusi Czerwonej, a ugruntować takowe w Litwie, zupełnie prawie żywiołu tego pozbawionej. Ogołocił król ten Ojczyznę naszą z dóbr koronnych, zaspokajając rozdawnictwem ich ogromne koszty wojny pruskiej, i wypraw czesko-węgierskich. Widzimy, że czoło Polski: król i pierwszy kraju urzędnik niesprostali swemu zadaniu, i pomimo szczerej chęci nieodpowiedzieli wymogom przekazanym im w dziedzictwie przykładem Kazimierza Wielkiego, co do ustroju wewnętrznego Ojczyzny naszej, a przykładem wielmożów małopolskich i królowej Jadwigi, co do stosunków ościennych i polityki zagranicznej.

Gdzież więc nam szukać w tej dobie, i gdzież w narodzie naszym znaleźć możemy chorążych miłości ku Ojczyźnie? Czy przerwana złota nić wysnuta prawicą Chrobrego? Nie, dzięki Bogu. Wrzecziono snujące ją niewypadło z rąk narodu polskiego, chociaż niedzierży go tym razem dłoń królewska lub prymasowska. Dzięki myśli poruszonej przez Łokietkowego syna, a urzeczywistnionej hojnymi darami Jadwigi, i poparciem jej przez najzaciejszych w Polsce, stanęła pod Wawelem Wszechnica Jagiellońska, i wiek piętnasty, jest stuleciem pełnego jej rozkwitu i pożytecznej działalności. Nauuczający i uczący się w niej w owym czasie, są chlubą naszą, i oni najlepszymi Polski przedstawicielami. W krótkim tym zarysie niesposób wymienić ich wszystkich, ale dwóch nazwisk zamilczeć niemożna, bo noszący je mężowie są wciele-

niem przeszłości i przyszłości naszej. Mówimy tu o Janie Długoszu i Janie Ostrorogu.

Pierwszy niepojmował Polski innej nad Chrobrową. Z każdego słowa dziejów przezeń skreślonych, wyłania się jego potężna miłość ku Ojczyźnie, w każdym zwrocie czuje się ból trapiący go na myśl, że ten lub ów kawał ojcowizny jeszcze nieodzyskan. Dochodzi on często do niesprawiedliwego potępienia najświetniejszych postaci w narodzie naszym, tu gdy smaga piórem swem Kazimierza Wielkiego za utratę Szląska, tam, gdy zarzuca ojcu jego, żelaznemu królowi Władysławowi, lekkomyślne niedbalstwo i łatwowierność wobec Krzyżaków, kradnących pod płaszczem przymierzeńczym Gdańsk nasz i Pomorze. Ale niesprawiedliwy sąd ten nie jest skutkiem zgryźliwego wyszukiwania plam na słońcu, dowodem on tylko błędu, ale błędu popełnionego przez wielkie jego serce, gorąco dla Polski bijące.

Obok niego stoi w przyszłość zapatrzony, z przeszłością niezrywający Ostroróg. Mówią o nim, że był zawczesnym dla nas. O gdybyśmy takich zawczesnych więcej byli mieli! I dziwna rzecz! Ostroróg, ceniony przez wybór narodu, zapytywany o radę przez króla, nie został usłuchanym, gdy zalecał zjednoczenie ustawodawstwa krajowego i powszechną służbę wojskową, te główne podstawy silnego bytu państwowego. Wykonywano natomiast jego zalecenia mniej ważne, nader wprawdzie pożyteczne, które atoli winne były być tylko naturalnem dwóch pierwszych następstwem. Mam tu na myśli dążenie do ustanowienia niezawisłości rządów świeckich od wpływów hierarchii kościelnej, czyli jednem słowem ustanowienie wolnego kościoła w wolnem państwie.

Dzisiaj zaledwo, po czterech wiekach ciężkich starć, urzeczywistniamy na całym świecie tę wielką myśl odgraniczenia kapłana od spraw świeckich, pozostawiając mu jak najszerszy wpływ u ołtarza, u łoża boleści, tak duchownej jak cielesnej.

Kazimierz Jagiellończyk uchwycił ten pomysł Ostroroga, lecz miasto urzeczywistniać go ostrożnie, powoli, z uszano-

waniem prastarych praw duchowieństwa naszego, dobrze krajowi zasłużonego, zaczął go przeprowadzać porywczo, często zbyt jawnie osobistemi niechęciami kierowan, odstęczył kler, i nie znalazł go pod ręką na apostołów w narodzie do naprawy Rzeczypospolitej. Nie Ostroróg tu winien, lecz niezręczny myśli jego wykonawca.

Fale dziejów naszych toczą się za króla Olbrachta coraz wybitniej błędnym nurtem Koszyckim. Bardziej porywczy od ojca, lecz nie tak giętki Olbracht, zbiera smutne owoce polityki Kazimierza Jagiellończyka, jakoteż i własnej. Poprzednik jego poruszył do przedwczesnego życia politycznego niedojrzałą umysłowo czerń szlachecką, wprowadzając zjazdy ziem poszczególnych, zapomocą których tuszył, że zyszcze w drobnej szlachcie powolne narzędzie przeciw możnowładczym dążnościom wielkich panów. Król Olbracht idzie jeszcze dalej w tym samym kierunku, ustanawiając na sejmie Piotrkowskim w 1496 r. sejmiiki prowincjonalne. Dokonywając tego, uwodził się on nadzieją kierownictwa według swej woli tłumem rozbitym w osiemnastu miejscowościach, wyznaczonych ustawą na sejmiiki. Widzimy też z jak wielką szkodą Ojczyzny schlebia nieszczęsny monarcha prywacie jednej warstwy społeczeństwa naszego. Dzięki sejmowi temu, zostaje uwolnioną szlachta od opłaty ceł, mieszczaństwu zaś zagrodzono drogę do kupna dóbr ziemskich i dostępywania dostojenstw duchownych, podczas gdy włościaninowi niewolno się przenosić z miejsca na miejsce bez zezwolenia szlacheica. Dalszy to rozwój nieszczęsnej ustawy Koszyckiej i zaniechania myśli Kazimierza Wielkiego.

Jakby za karę popełnionej niesprawiedliwości względem kraju, ponosi też Olbracht straszną klęskę od tylekroć słabszego Wołoszyna, klęskę, dowodzącą jak gorączkowo, jak nieprzeznacznie działał pomimo górnołotnych pomysłów, natchnionych radą Kalimacha. Król ten, nieumiejący zachować abecadłowej wojennej ostrożności, niemógł być zdolnym do wykonania rzeczy stokroć trudniejszej, jaką było przeobrażenie Ojczyzny naszej. Umiera on w czterdziestym roku życia, złamany za-

wodami z własnej przeważnie winy doznanymi, pozostawia bratu swemu i następcy Aleksandrowi Polskę upokorzoną orężnie pogromem Bukowińskim, zdeptaną aż po Łańcut bezkarnym najazdem tatarskim, shańbioną wreszcie nieudalą wyprawą krzyżową, krupiącą się na Żydach w zrabowanym w Krakowie.

Gorzej steruje nami król Aleksander: będąc jeszcze wielkim księciem Litewskim tylko, a chcąc powstrzymać prąd litewsko-ruski ku Moskwie, daje mu się okiełznać do tego stopnia, że wytrąca władzy monarszej podstawę bytu, dotąd nieukróconego. Obiecuje niewysyłać do Polski nawet posłów bez zezwolenia panów litewskich, i nierozdawać urzędów bez ich zezwolenia. Uwidocznia się coraz jaskrawiej wskutek słabości Aleksandrowej przeciwieństwo wyznania łacińskiego do szyzmatycznego, i podczas gdy wyznawcy drugiego ciągle się oglądają na Moskwę, łacinnicy litewscy zapatrują się na Polskę, stają okarem Aleksandrowi sprzyjającemu szyzmatykom, i obu stronnictw usiłowania podkopują potęgę krajową. To też nieszczęśliwym jest wynik wojen z Moskwą w 1494 r. i 1500 r. Tracimy po nich w skutek przegranej księcia Konstantego Ostrogskiego nad Wiedroszą spory szmat kraju, ale co gorzej, postępujemy dalej na drodze rozstroju całej Ojczyzny w chwili objęcia tronu polskiego przez Aleksandra, i wytargowujemy na nim zgubny przywilej w Mielniku w r. 1501. Tu górą możnowładztwo, tu król, ograniczony jak najściślej, jest poprostu więźniem senatorów uwolnionych nawet od posłuszeństwa monarsze, w razie tyrańskiego jego z nimi postępowania. Prawda, że to ogólniki tylko, ale ogólniki będące cechą usposobienia narodu. Ogólniki może, ale będą się na nie powoływali w późnych dniach wichrzyciele kraju jak Zborowscy, i przejdą one tak w krew narodu, że zdrada kraju i odstępstwo sztandaru polskiego za wojen szwedzkich w XVII stóleciu wydadzą się spaczonym sumieniom naszym nie zbrodnią, ale wykonaniem praw obywatelskich, wprowadzeniem w czyn swobody szlacheckiej; że nie tylko głowa Radziejowskiego takiego niespadnie z karku, ale że mężowie

jak Jan Sobieski niebędą się wstydzić odstąpić króla polskiego i stanąć w szeregu szwedzkim. Takim był skutek późniejszy przywileju Mielnickiego.

Doraźny zaś, bezpośredni, był niemniej zgubnym. Usunięcie starostów z pod władzy królewskiej, a oddanie ich w posłuch senatorom odnośnych ziem, rozporządzenie, że sprawa między poddanym a królem nigdy przedawnieniu uledeż niemoże, a ma być na walnym sejmie sądzoną, stawiają króla niżej od poddanych, i są strasznym owocem słabości trzech królów, naśladownictwa ślepego rokoszów zagranicznych, i przykładu Aleksandrowego na Litwie.

Cóż dało możnowładztwo nasze Polsce w zamian za ujarzmienie królewskości przywilejem mielnickim? Nowy pogrom z rąk Moskwy pod Mścislawiem w 1501 r., niekorzystny z nią rozejm w r. 1503, pożogę tatarską Jarosławia sięgającą, utratę Pokucia wreszcie, zagarniętego przez mołdawskiego wojewodę Stefana. Krajowe te nieszczęścia budzą przecie z letargu króla, wielmożów i szlachtę naszą, i na sejmie Radomskim w r. 1505, widzimy szczerą lecz niestety nieudaną próbę zaradzenia złemu, i ustanowienia silnego rządu krajowego. To też uważamy uchwały Radomskie i wynik ich, konstytucję od donośnych słów: *Nihil novi*, się zaczynającą, za podwalinę nowego porządku rzeczy, w którym król, panowie i szlachta, porozumiawszy się wzajemnie, podzielili między siebie władzę nad krajem, i nieprzypuszczając do współudziału innego żywiołu, będą aż do upadku kraju wiedli żywot jednostronny, szlachecki, świetny lub lichy, w miarę osobistości u steru Ojczyzny naszej stojących. Odtąd, niepewne dotąd ustawy ujęte są w karby prawne, w skutek których, król bez senatu, obaj bez izby poselskiej, wszystko troje zaś bez uchwał ziemskich sejmików i jeneralnych sejmów nie trwałego ustanowić niemogą. Jeden drugim związany, jeden boi się drugiego, każde usiłowanie samodzielne może być unicestwionem już to przez zazdrość osobistą, już przez ograniczenie umysłowe. Cały kraj wdrażany, zmuszany do politykowania, najnieoświeceńszy

szlachcie polski, sądzi się być równie zdolnym do wodzirejstwa krajem, jak mąż osiwiaty w biórach kancelarii królewskiej, lub hetman przez lat kilkadziesiąt przewodzący hufcom narodowym. Krzykactwo, zarozumiałość, będące udziałem i koniecznym następstwem, a wreszcie zgubą nawet małej Rzeczypospolitej Ateńskiej, w której przecie dzięki niewielkim jej rozmiarom, łatwiej było niewykształceńszemu objąć tok spraw ojczystych, stają się naszymi wadami, za które ciężka nadejdzie pokuta.

W takim składzie rzeczy, najlepsze chęci dla kraju mogą i muszą być przeprowadzane drogami tajemnymi: papką, czapką i solą, czyli inaczej: przekupstwem i podchlebstwem. Bóg chciał, żeśmy przez długie lata posiadali jeszcze królów i mężów stanu albo nieposzlakowanej moralności, lub obdarzonych tak niepospolitemi zdolnościami, że w obec nich burzliwe i ciemne pospólstwo szlacheckie rade nierade zamilknąć musiało. Takiemi byli: Zygmunt Stary i Jan Tarnowski; do drugich zaś zaliczamy Zygmunta Augusta. Pierwszym zawdzięczamy czyste zachowanie godności narodowej, i tak kunsztowne łatanie złego, tak misterne zakrywanie braków naszych, że obcy w potęgę naszą uwierzyli, że niebędąc w rzeczy samej powagą, w oczach postronnych przedziwnie rolę poważnych odegraliśmy. Zarzucają Zygmuntowi Staremu traktat Presburski z r. 1515, na mocy którego objęła Austria Węgry z Czechami, zarzucają mu niewyrzucenie ostateczne sekularyzowanych Krzyżaków z ostatniego zakątka pruskiego i wyhodowanie tём samem przyszłych zdrajców Polski za czteroletniego sejmu w osiemnastym wieku. Z jakimiż siłami miał Zygmunt przeszkodzić domowi Austrjackiemu w objęciu przezeń Czech i Węgier, i dokonać przyłączenia Prus? Czy zapomocą zgrai gardlującej pode Lwowem w Kokoszej wojnie? Przywołajcie na pamięć zwycięstwo nasze pod Obertynem, lub wcześniejszą wygraną pod Orszą. W najcięższych tych potrzebach Ojczyzny staje na placu boju kilka tysięcy zaledwo żołnierza, reszta krzyczy i sejmikuje. To już nie Grunwaldowe dnie. Rozbijała, rozkołysana szlachta

idzie często w większej liczbie pod prywatne zaciągi tego lub owego możnego, gdzie pohulać i pożywić się może, niż na obronę orła polskiego, z którego skrzydeł złoto na nią niekapie. I stary król zniechęcony idzie do grobu, i zgrzybiały hetman samotnie w samotnym umiera dworcu.

Zygmunt Stary dąży podczas panowania swego ku możliwemu w danych warunkach, ajak najlepszemu wyzyskaniu sił narodowych. Usiłowania te streszczają się w dwóch kierunkach: w pomnożeniu nowych środków pieniężnych niezależnych od bałamutnych ustaw krajowych, jakoteż w odpięciu najniezbędniejszém tylko nieprzyjaciela postronnego, a niemarnowaniu zasobów Polski na wyprawy tak marzycielskie, jak podejmowane niegdyś przez ojca jego Kazimierza Jagiełły, i brata króla Olbrachta. Dokonał też ile mógł. Zagarnięciem i wcieleniem Mazowsza do Polski po wygaśnięciu Piastowiczów tamtejszych, których liczne dobra przeszły w bezpośrednie posiadanie naszego domu królewskiego, zyskuje Zygmunt środki materjalne, pozwalające mu stawić opór, jeżeli niezawsze zwycięski, to w każdym razie poważny, Moskwie i Tatarszczyźnie; zachowaniem zaś przymierza z Turkiem, i wyczekującą polityką w Węgrzech względem domu Austriackiego z jednej strony, a sympatycznego choć niezdolnego Zapolii z drugiej, uchronił on Ojczyznę naszą od ciężkich wojen i rozpraszania sił naszych na zewnątrz. Przeprowadzeniem wreszcie ustawy wojennej na Litwie w r. 1529, a co ważniejsza, następstwa na tron w tej dzielnicy w tym samym roku, w Królestwie zaś w 1530, syna swego Zygmunta Augusta, zapewnił sobie i dziedzicowi swemu środek stawienia czoła grożącemu z północy wrogowi, i odroczył na długie lata niebezpieczeństwo wiehrazącego bezkrólewia.

Półowicznie tylko powiodły się naszemu monarsze dalsze kroki, dążące ku wzmocnieniu potęgi królewskiej w samej Polsce. Sławna Egzekucja praw, na mocy której jedynie cel ten mógł być osiągnięty, nieureczywistni się w zupełności za jego rządów, i będzie długo twardym orzechem do zgryzienia tak dlań jak i dla następcy jego. Rdzeniem jej

jest odebranie dóbr możliwym, używającym ich nieprawnie w skutek wyzyskiwania potrzeb krajowych jeszcze od czasów ojca Zygmunta, a dzierzonych kadukiem na mocy przedawnienia, grożącego zupełną ich utratą dla kraju. Zygmunt Stary rozpoczął w pierwszej połowie szesnastego stulecia tę zbawienną, a niebezpieczną, bo mnóstwo prywatnych interesów dotykającą pracę, której dokonaniu zawdzięcza Szwecja dopiero u schyłku siedemnastego wieku, dzięki równej gospodarności Karola XI, nie tylko zagojenie ciężkich blizn, zadanych jej rozrzutnością królowej Krystyny i wojnami Karola Gustawa, ale także możność sprostania strasznym wydatkom szalonych wypraw Karola XII.

Z Zygmuntem Augustem wstępuje na tron nasz dziwnie zdolny i sympatyczny mąż stanu, niespuszczający z uwagi celów i dążeń ojezystych; ale tak wrodzonymi zdolnościami jak i wychowaniem, łączący z niemi widoki szersze pod względem ich praktyczności, jakoteż pod względem ideałów państwotwórczych.

Nieosiągnięcie ich przezeń i przez naród nasz w całej pełni, jest przeważnie wprawdzie skutkiem ciemnej nici wysnutej z paktu Koszyckiego, ale niemniej wynikiem niebezpieczeństw osobistych i braku moralnej podstawy w życiu biednego króla naszego.

Zagrodzenie Moskwie drogi do morza, skierowanie jej tym samym ku pożytecznemu dla niej, a nikomu niezagrażającemu celowi, opanowania bardziej jeszcze od niej barbarzyńskiej Azji, i przeprowadzenie w czyn myśli Jadwigi naszej, jest osią panowania tego.

Z dwoma temi dążnościami łączy się nadzwyczajna wyrozumiałość królewska względem różnych wyznań chrześcijańskich, nieprzechodząca nigdy kresu, za którym leży odszczepieństwo. W początkach panowania swego, zniechęcony do duchowieństwa katolickiego zepsutego i skażonego, chylił się Zygmunt August wyraźnie ku Reformacyi, ale spostrzegawszy, że jeżeli kler nasz jest spaczonym, jeżeli w ołtarzu widzi on nie służbę Chrystusową, lecz sposób dogodzenia pa-

sożytnym zachciankom, to nielepszą byłaby Reformacja dla nas. Nietylko nielepszą, lecz gorszą nawet pod względem politycznym. Z rzadkimi wyjątkami bowiem, jak Jan Łaski na przykład, mąż przekonań głębokich i apostoł w całym słowa tego znaczeniu, są kaznodzieje Reformacyi i ich liczni zwolennicy w Polsce, pierwsi, wichrowatemi głowami, stawiającymi nowe zło w miejsce starego, drudzy, szlachtą wiecznie politykującą, używającą Reformacyi za płaszczyk, pokrywający dążności bezrządu i samowoli.

Tą drogą idąc, odracza Zygmunt August gwałtowne rozwiązanie kwestii religijnej na sejmie w r. 1559, i pomimo ścisłego związania jej z uchwaleniem poborów przez żądających tego posłów ziemskich, woli się on wyrzec tak potrzebnych dla kraju podatków, niż wystąpić w nieprzynależnym mu charakterze pasterza dusz i naśladować smutnej pamięci angielskiego króla, Henryka VIII.

Niełatną to było rzeczą oprzeć się nietylko naciskowi szlachty, lecz i własnemu przekonaniu o chwilowym wprowadzie, ale donośnym pożytku, wynikającym z utworzenia narodowego kościoła w Polsce, do tego stopnia w ówczas rozkiełznanej, że odzywa się nawet jeden z biskupów, nominat kujawski Uchański, niebawem Prymas, z przechwałką na sejmie, iż dotąd Papieżowi przysięgi niewykonał. Niemożąc dzięki wyższemu pogładowi swemu ustąpić w tej sprawie wywieranemu nań naciskowi, chociaż ustąpienie to dawało mu do ręki potężne środki przeprowadzenia wielkich państwowych zamiarów, podejmuje król na sejmie w r. 1563 Egzekucję praw rozpoczętą przez Zygmunta Starego, i przeprowadza ją zwycięsko w zasadzie. Oznaczono rok 1504 jako termin, po którym darowane dobra mają wrócić do skarbu Rzeczypospolitej. Trzy czwarte dochodu z nich przeznaczono dla monarchy, jedną czwartą zaś, znaną pod mianem kwarty, na utrzymanie wojska.

Jednocześnie, podnosi syn Zygmuntów myśl ścisłej unii Korony z Litwą, wypieszczone marzeń jego dziecko. Spotyka jak najszczerszą pomoc ze strony pierwszej, a jaknaj-

twardszy opór u Litwinów. Ostatni zgadzają się jedynie na poprawę istniejących stosunków z Polską pod wspólnym panującym, podczas gdy koronni chcą jak najzupełniejszego zespolenia się z Litwą, i zlania się nawzajem tej ostatniej z resztą Polski. Wielmoże litewscy mają literę prawa za sobą, lecz koronne głosy i nawoływanie królewskie są wyrazem prawdziwej potrzeby całej Ojczyzny, i najtrafniejszym pojęciem dążeń pierwszych twórców zjednoczenia naszego w czternastym wieku. Tym razem sprawa niedoszła kresu, ale król jej niezaspał.

Tymczasem toczy się bój z Moskwą o przystęp do morza. Skrzywiony Zakon Mieczowy, naśladowający współbraci swoich krzyżackich w Prusiech, rozpadając się coraz bardziej moralnie i materialnie, niemógł zostać niezależnym, ale miał dość siły jeszcze, by rzuceniem się w objęcia Moskwy przypuścić ją do morza z ciężką szkodą Polski. Ratując siebie, trzeba było zająć Inflanty, tem bardziej, że ratowano tém zajęciem ludność ich żądną, spokoju, a dręczoną tak przez Moskali, jak przez wewnętrzne rozruchy anarchiczne włościan łotewskich, mszczących się na całym kraju za dotychczasowy ucisk niemieckich ich panów. W r. 1561 Zakon Mieczowy przestaje istnieć, ostatni marszałek zakonu Gotthard Kettler otrzymuje Kurlandję świeckiem lennem, a Inflanty łączą się z nami pod warunkiem swobodnego wyznawania Augsburskiej religii, samorządu wewnętrznego i sądowniczego.

Nadeszła wreszcie chwila, w której dzięki stałym usiłowaniom królewskim, i zręczności rzeczników korony, miała być urzeczywistnioną myśl Jadwigi. Na sejmie w Lublinie 1 Lipca 1569 roku podaliśmy sobie wzajemnie ręce pod przewodnictwem króla, na wspólne odtąd dole i niedole.

W ostatniej nawet chwili mogła się rozchwiać Unia w skutek nieustającego oporu Litwinów. Usunęli się oni z sejmu, i dopiero stanowcze wystąpienie Korony, żądającej pospolitego ruszenia przeciw opornym, a przede wszystkim pojednawcze i serdeczne słowa Zygmunta Augusta, jakoteż

niebezpieczne położenie Litwy wobec nacisku Iwana Groźnego, złamały niechęć jej przywódców, i ułatwiły dopełnienie wiekopomnego aktu.

Wspólność monety, sejmów, polityki zagranicznej, zniesienie ceł odgraniczających dotąd Koronę od Litwy, zupełna swoboda przesiedlania się z jednej dzielnicy do drugiej, oto natychmiastowe, dodatnie strony Unii Lubelskiej. Równie ważne sprawy, jak poprawa skarbu, zarządu krajowego, wojska, sądownictwa i następstwa tronu, zostały niezafatwowane niestety, i jak zawsze u nas, podwalin tryumfu odniesionego niedobudowano. Nowy to Grunwald na polu wewnętrznej działalności narodu naszego. Jak tam grunt zasłany był zdobytymi sztandarami krzyżackimi, tak i tu, zaścieloną podłoga Frauciszkańskiego kościoła w Lublinie wyrwanymi z rąk prywaty cechami sobkostwa i chorobliwej żądz ku odrębności. Ale jak tu, tak i tam, niedoszliliśmy do ostatecznego kresu, i mając wszystko w ręku, niedopięliśmy celu w całej jego rozciągłości.

Wina tego cięży z pewnością na ludziach działających, ale źródłem tej winy jest Ustawa Koszycka, kość i krew szlachty naszej przenikająca, ustanawiająca odrębność jednej warstwy narodu — szlacheckiej. Trudno żądać, ażeby ci, którzy od dwustu lat prawie w sobie tylko Ojczyznę widzieli, nawrócili na tak często przez nas wspominaną drogę Kazimierzową, zespalałą wszystkie siły narodu. To też, postępując tym krzywym torem, wysuszają oni bezrozumnie prawami źródła bogactwa i materialnego rozrostu Polski. Wspomnimy tu tylko ustawę sejmu Piotrkowskiego z r. 1565, pozornie szlachcie korzystną, a zabijającą w przyszłości dalszej kraj cały, a z nim i byt szlachty — twórczyni tej ustawy:

Kupcom krajowym bowiem wzbrania ona wywozić towar za granicę, pozwalając to czynić szlachcie jedynie, — podczas gdy obcokrajowcy mają wolny wstęp do Polski całej, a tem samém niszczą stan nasz mieszczański.

Dziwnie przypominają nam ostatnie lata Zygmunta Augusta *przedzgonne* chwile Kazimierza Wielkiego. Obu tym królom naszym, niedała Opatrzność, jakby za karę grzechów prywatnego ich życia, następcy, godnego uwieńczenia ich zamysłów i starań dla ukochanej przez nich Ojczyzny. Obaj wyhodowali plemię uczniów silnych, lecz jednostronnie pojmujących drogę rozwoju Polski, i wiodących ją wskutek tego zgubnymi drogami. Wyżej zdolnościami stojący Zygmunt August mógł więcej zdziałać dobrego, mógł szczytniej podnieść sztandar patriotyizmu polskiego, lecz stały mu na przeszkodzie nie tylko usterki wykolejające naród od Koszyc począwszy, lecz także wielka pogarda dla ludzi, pomimo serdecznej miłości dla narodu, i rozpacz, wypływająca z ciężkich strat w prywatnym życiu, ze zwątpienia w świętość uczucia macierzyńskiego. Zamiast go zahartować, i wieść drogą twardego obowiązku, sprowadziły go te nieszczęścia na gościniec zwątpienia i złego życia, odzierającego majestat królewski z wszelkiej powagi wobec narodu. Bezwyznaniowe wychowanie włoskie, jeden ze złych owoców odrodzenia w Europie szesnastego stulecia, walczyło w nim ciągle z rzewnym, dobrotliwym usposobieniem Jagiellonów. Ztąd, idealnie piękne zamysły, ztamtąd spaczanie ich, lub niedopełnianie.

Czas kończyć; tém bardziej, że musimy rzucić okiem wstecz na przebyte przez naród nasz koleje, i zobaczyć jak on wygląda w chwili zgonu najsympatyczniejszego z Jagiellonów, a chociaż niedoskonałego, to niemniej najlepszego z pomiędzy nich patrioty polskiego.

Dwie myśli przewodnie są spuścizną plemienia lechickiego po Kazimierzu W., i stają się spuścizną dwóch z niem połączonych szczepów tworzących Polskę. Tylko dążący ku ich urzeczywistnianiu i utrwalaniu są w naszych oczach najbliższymi ideału chorążych patriotyizmu polskiego w dobie Jagiellońskiej.

Pierwszą z nich było przypuszczanie stopniowe wszystkich warstw, składających społeczeństwo nasze, do równości

w obec prawa, a tém samém, powołanie ich do coraz go-
rętszego zajmowania się losami Ojczyzny.

Drugą: Promienienie na zewnątrz, i przyciąganie do
rdzenia Polski, społeczeństw ościennych, pokrewnych, nie-
mogących już żyć samoistnie, bądź z własnej winy, bądź
w skutek nacisku przemożnych a wrogich wypadków.

Tę ostatnią tylko myśl urzeczywistnił naród nasz
w epoce dzisiaj przez nas przebieżonej. Ruś po Czarne Mo-
rze z jednej, Mazowsze i Pomorze Wschodnie z drugiej strony,
Litwa wreszcie ze Żmudzią i Inflantami z trzeciej, zrastają
się w jedno ciało z Polską Władysława Łokietka. Zaiste,
przyrost świetny! Tém on piękniejszy, że źródłem jego nie-
jest przemoc przyłączających, lecz ich i przyłączonych po-
trzeba i korzyść.

Natomiast spaczyliśmy pierwszą z Kazimierzowych my-
śli w kilka zaraz lat po jego zgonie przez Ustawę Koszycką.
Postępując tą błędną drogą, nie tylko ubezwładniliśmy przy-
wilejem Mielnickim władzę monarszą, lecz, co gorsza, wy-
suszyliśmy źródła przyszłej potęgi Ojczyzny naszej, stawia-
jąc coraz cięższe zapory materialnemu i umysłowemu rozwo-
jowi mieszczaństwa polskiego i kmierców polskich.

A zaprawdę, szkoda tylu sił nieobudzonych! Jak wielką
była ich potęga, wnioskować możemy z rzadkich niestety
przykładów niepospolitych mężów i obywateli dobrze Oj-
czyźnie zasłużonych, a wyrosłych nad gmin dzięki wyjątkowo
szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. — Jak tu niewymienić
mieszczanina naszego Kopernika? jak zamilczeć nazwisko
Klemensa Janickiego, ubogiego kmiecia Wielkopolski?

Wypuszczają wprawdzie królowie nasi i wyższe duchow-
ieństwo polskie na długo z rąk swych sztandar patryotyzmu,
ale podnosi go ta sama część narodu, która w sobie jedynie,
szczerze ale zarozumiale niestety, jedną z myśli Kazimierza
W. wcieliła i ześrodkowała.

Prąd ten jest tak silnym, że wbrew wszystkim błędom
popelnianym i klęskom doznany, Ojczyzna nasza, dostawszy
się w ręce królów, nie Kazimierza miary wprawdzie, ale

w każdym razie niepospolitych, jakeimi byli Zygmunt I i syn jego, może podolać niezbędnemu zadaniu wprowadzania ładu wewnętrznego, porzuca nierozsądne zacheianki dynastyczne, ku Czechom i Węgrom, Kazimierza Jagiellończyka, i zdaje się oczekiwać tylko potężnej prawicy, któraby powiodła Polskę nowym pozornie, lecz w rzeczy samej opuszczonym tylko torem ostatniego z Piastów.

O dłoni tej, o mężu tym, w przyszłym odczycie.

GAWĘDA III.

Nowe stosunki, nowi ludzie, a przecież udeptanym już od Koszyc gościńcem wiodą nasz naród.

Ze smutnym i wstrętnym zgonem Zygmunta Augusta powraca kierunek władzy pozornie w te same ręce, które ją objęły po zgonie Kazimierza Wielkiego. Różnica jednak ogromna. Z upływem dwuchset przeszło lat, powiększyła się nie tylko liczba wielmożów naszych, ale powstała obok nich, z ich krwi i rodu niezmiernie liczna warstwa szlachecka, mająca teraz przeważny głos w Ojczyźnie.

Jak widzieliśmy poprzednio, królowie Olbracht i Aleksander nadali jej niesłychanie silne stanowisko, przeprowadzając egzekucję praw według jej żądań, i dogadzając jej interesom źle pojętym, ze szkodą mieszczanina i kmiecia naszego.

Najcelniejszym wyrazem szlachty tej są w niniejszym okresie, w dobrém słowa tego znaczeniu: przyszły kanclerz Wielki koronny Jan Zamojski, — w najgorszym zaś, ale niemniej wydatném rodзина Zborowskich, z wyjątkiem zaneżego Jana — Kasztelana Gnieźnieńskiego. Niewspominam tu o śmieciach społeczeństwa naszego, i przodujących im Mniszchach — robactwie legnącém się we wszystkich krajach, i toczącém je dzięki ułomności monarchów. — Niesą

oni cechą narodów — lecz nieodłącznymi niestety od nich pasożytami.

Z osobą Zamojskiego łączą się najjaśniejsze i najciemniejsze chwile trzydziestu czterech lat istnienia Polski. — Zdolność rządzenia, hart duszy, niepospolita umiejętność kierowania wyprawami wojennymi, trzeźwa wreszcie wyrozumiałość na występki ludzkie, wszystkie te przymioty łączy ten mąż w sobie.

A jednak z trzech epok potężnej swej dla Ojczyzny działalności, w jednej tylko, w środkowej, w tej właśnie, w której jest pierwszym narzędziem w ręku króla Stefana, urzeczywistnia on i uosabia ideał patrioty polskiego; — w pierwszej zaś i trzeciej dobie życia swego, przynosi pomimo wyżej wspomnianych cnót i zdolności, niezagojoną krzywdę krajowi naszemu.

Dlaczego? Bo nie miał w sobie chłopskiego rozumu króla Władysława Łokietka. — Bo zapatrzony we wzory staro-rzymskie, — w świetność pierwszych stuleci Rzeczypospolitej Nadtybrzańskiej, sądził, że można ją odtworzyć taką samą nad Wisłą, pomimo różnicy czasu, stosunków i charakteru narodowego. — W pierwszym też wystąpieniu swém przed obiorem Henryka Walezego na monarchę naszego, objawia się on w całej pełni siły doktrynerem staro-rzymskim w nasz szlachecki przybranym kubrak, a potężna zdolność jego, wsparta przekonaniem gorzącem w dobroć pomysłu tego dla Polski, zwycięża i przeprowadza Ustawę wyboru królów — *viritim* to jest: za pomocą głosowania wszystkiej szlachty obecnej na sejmach elekcyjnych. — Oddaje on tém samém losy kraju na pastwę ciemnego tłumu, wówczas jeszcze uczciwego, ale zmuszonego zgubną tą ustawą przemienić się w przyszłości w hałastę sprzedajną, wiedzioną na pasku przez tego lub owego wielmożę, będącego nawzajem jurgieltnikiem obcego monarchy lub rządu, szukających zadowolenia swej próżności lub pożytku swego kraju w obiorze króla polskiego, — nie zaś szczęścia Ojczyzny naszej. Mniejsza że wybór padł nieszczęśliwie, on nam nietylko

niezaszkodził, ale na krótki czas nawet nas otrzeźwił, a francuski włóczęga przez trzy miesiące tylko tronował na Wawelu. Ale zło zapuściło korzenie. — Drugi, świetny, zdrowy wybór mógł wprowadzić je odrobić, ale pod warunkiem trwałości panowania króla Stefana Batorego, lub zyskania, co niepodobna prawie, równych mu dzielnością następców. Na Opatrzność ciągle liczyć niewolno, na nią skarżyć się niełża. Dopiero pod kierunkiem króla Stefana występuje Jan Zamojski jako prawdziwy patrijota — minister, obok rzetelnego patrijoty monarchy.

Pod naciskiem grozy wojennej ze strony Moskwy, i upokarzających a dotkliwych najazdów tatarskich, budzi się w szlachcie polskiej uznanie potrzeby zwarcia sił krajowych, i stawienia czoła niebezpieczeństwu. Pojmuje ona wreszcie że musi podołać obowiązkowi, którego spełnienie może jedynie wytłumaczyć jej uprzywilejowane w Polsce stanowisko. Obowiązkiem tym: zapewnienie Polsce spokoju od sąsiadów, za pomocą sumiennie i zwycięsko podjętej służby wojkowej.

Rozdwojenie w kraju, — objawiające się w podwójnym obiorze na polski tron cesarza Maksymiljana z jednej, a księcia Siedmiogrodu z drugiej strony, jest tylko prostym następstwem błędnej ustawy Zamojskiego o wybieralności królów; to też, w danych warunkach niemożemy poczytać go za grzech wyborcom. Obaj kandydaci do korony przedstawiali Polsce wielkie korzyści. Wybór cesarza obiecywał nam spokój ze strony Moskwy, Stefana zaś wstąpienie na tron zasłaniało nas przed nawałą turecką. Nieporadność Maksymiljana w obec skromnej stanowczości Batorego — utrzymały nam tego ostatniego: — niezawiodł on też nadziei w nim pokładanej.

Jakby pod tchnieniem ożywiającego wichru rusza Polska z Batorym na czele, ku jasno i trzeźwo pojętemu celowi: stanowczemu odsunięciu Moskwy od morza; i dokonywa po dwóletnich tylko przygotowaniach, z małemi, ale dosko-

nale urządzonemi siłami — więcej, niż kiedykolwiek od dni Grunwaldowych.

Niesforne umysły, nadmierne siły, niemające dotychczas innego pola popisu nad sejmikowanie i gardłowanie, lub podjazdowy bój z Tatarstwem, i wyprawy wojenne na własną rękę; idą w krwawą a rozumnie obmyślaną służbę krajową.

Dziwnie piękne i świetne są dni rządów króla Stefana. Niema chwili w krótkim niestety życiu jego, w którejby on o przybranej niemyślał Ojczyźnie. A przy tem, w żadném słowie, w żadnym zamiśle monarchy tego niespotykamy śladów dążenia ku czemuś nieokreślonemu, lub chęci zdobycia celu, niemogącego być urzeczywistnionym. Nieusłyszycie z ust jego, niewyczytacie w rozporządzeniach pod tą królewską pieczęcią wydanych, zdań brzmiących, pokrywających napuszystością swą wszędzie, a przedewszystkiem u nas, czechość myśli, niedołężne marzycielstwo i słomianą miłość kraju. W obec trzeźwych myśli i czynów jego przyklękają duchy niespokojne, korzą się wichrowate głowy, — przepadają nieczyste chucie. A twardymi zaiste były początki panowania tego. Niechętna Litwa skłania się ku jednocześnie wybranemu królem naszym Maksymiljanowi, do którego jeszcze otwarciej garną się Prusy Królewskie; Gdańsk stoi groźnie pod sztandarem otwartego buntu; duchowieństwo wyższe niechętnie, bo niedowierzające prawowierności religijnej króla Stefana; skarb wreszcie pusty, jak zawsze w Polsce. Szczerą swą stanowczością pokonywają król nasz kolejno a szybko wszystkie te zawady: najłatwiej Litwę, bo pomoc Polski bliższą dla niej od cesarskiej w obec krążącego jak jastrząb nad Gedyminowem dziedzictwem Iwana Groźnego. Prusy przestają się dąsać, zetknawszy się oko w oko z przybyłym do Torunia monarchą; Gdańsk, ciężko poskromiony orężem zacnego Jana Zborowskiego, pada na kolana przed majestatem Polski i idzie z nią odtąd ręka w rękę; kler rzymskokatolicki nawet, którego najrdzenniejszym wyrazem jest nieprzychylny tak długo Batoremu kardynał Hozysz,

staje po stronie króla, przekonawszy się, że go niesłusznie o innowierstwo posądzał, i uchwała pomoc pieniężną na cele ogólnokrajowe.

Niedość na tem; jednym z pierwszych usiłowań Batoro, jest ustalenie sądownictwa w Polsce, którego dotychczas najwyższą instancją byli królowie, niemogący od dawna już podołać ogromowi spraw tak wielkiego państwa. Wyznaczenie na miejsca sądów: Lublina, Piotrkowa, Grodna, Wilna i Łucka, dawało możność szybszego kończenia spraw i długoletnich kraj nasz niszczących procesów.

Trzykrotne zwycięskie wyprawy na Moskwę, były ostatnią wielką wojną Polski, niepozostawiającą po sobie nienawiści ze strony zwyciężonych ku zwycięscom. To uważamy za największy jej wynik. Drugim, niemniej doniosłym, było zahartowanie narodu do służby wojskowej, od której od lat wielu był odwykły, i wdrożenie go do niej tak potężne, że wobec upadku zmysłu politycznego u nas, tradycja wojen Batorowych na długie lata żyć będzie w szlachcie naszej, i uosabiać w sobie wzór, któremu wszyscy sprostać będą chcieli. Co więcej, liczne przykłady uszlachecania walecznych mieszczan i kmieciów w wojnach moskiewskich są dla nas dowodem dążeń króla Stefana ku zawróceniu narodu na gościniec obrany przez Kazimierza Wielkiego: stopniowego równouprawniania wszystkich warstw społeczeństwa polskiego.

Jednym słowem, król Batory jest w oczach naszych prawdziwym chorążym patriotyzmu polskiego, a braki jego panowania musimy przypisać nie błędnemu *jego* pogładowi, nie złej chęci lub niedbalstwu o sprawę krajową, lecz najpierw: nadzwyczajnej krótkości rządów dziesięć lat niespełna trwających, powtóre zaś, duchowi czasu w którym żył, przełamywanemu przezeń tylekroć, ale niemogącemu niebyć wziętym przez nas w rachubę. Brakiem o którym wspominałem jest niezmiennienie twardej doli włościan w Ojczyźnie naszej, krępowanych coraz ostrzejszymi warunkami życia w miarę rozrostu obszaru Polski.

Od czasu Unii lubelskiej i wydania trzeciego statutu litewskiego, włościanin polski jest tylko narzędziem zdobywajacem dobrobyt swemu panu. Wtedy tylko znaczy on cokolwiek wobec prawa, jeżeli świadectwo jego potrzebném jest szlachecowi. Ciężka dola jego o tyle tylko, i tam tylko jest znośną, gdzie wchodzą w grę: albo pożytek pana, zakazujący mu niszczyć w kmieciu źródło bogactwa, albo wrodzona nam Słowianom dziecięca nieopatrność. Późniejsze klęski są jednym z bezpośrednich skutków stanu tego. Co tylko z włościan uniknąć mogło ciężkiego losu, wszystko uciekało za Dniepr. Zakosztowawszy tam swobody, dognani przez dawnych swych panów gotujących im powrót do straszego życia niewolniczego, rzucili się do broni, jako jedyne ratunku wobec przemocy. Dalsze to dzieje wykolejenia naszego po śmierci Kazimierza Wielkiego.

Tymczasem zwalcza jeszcze król Stefan ostatnie zamachy chorobliwej buty szlacheckiej w rodzie Zborowskich uosobistnionej, zwalcza je poważnie, choć nazbyt łagodnie. Zamiast dwóch głów, jedna tylko pada: Samuela; — prawdziwy zbrodniarz, brat jego Krzysztof, nieginie na rusztowaniu, chociaż on był główną sprężyną, on zdrajcą kraju. Warto czytać dzisiaj jeszcze przebieg sejmu Warszawskiego z roku 1585, żeby poznać całą miłość króla dla narodu i swobód jego, szczytne myśli Zamojskiego o obowiązkach obywatela Polaka, i rozumne jego pojęcie wolności słowa i druku, które zaledwo za dni naszych w czyn przechodzi.

Nagła śmierć Batorego łamie ponownie tok dziejów naszych. Zdawałoby się przecie, że druh królewski: Jan Zamojski, najwyższy urzędnik Polski, zdoła spełnić myśl wielkiego wodza swego i przyjaciela, niemającego przed nim żadnej tajemnicy, a z którym wspólnie tyle dokonał. Niestety, jedną tylko stronę działalności Batorego otrzymał po nim Zamojski w spuściźnie: doskonałe hetmanienie wojskom naszym. Reszta cnót królewskich zamiera w nim wraz z ostatniem tchnieniem Stefana w Grodnie. Podzielając pęd narodu i królowej Anny ku ostatniej latości szczepu Ja-

giellońskiego, a bardziej jeszcze powodowan obawą zemsty Zborowskich, staje Zamojski w przeciwnym im obozie, nie dopuszcza Austriaka do tronu, i zgadza się na obiór nieznanego mu Zygmunta Wazy, niemającego oprócz pokrewieństwa z dawnym domem panującym u nas, żadnej zgola spójni z Polską, żadnego wyobrażenia o Ojczyźnie naszej, i o swych względem niej jako króla obowiązków.

Przeprowadziwszy ten wybór, broni go Zamojski przedziwnie; świadkiem tego: uratowanie Krakowa od austriacko-polskiej przemocy, gdzie ten mąż stanu walczy jak prosty żołnierz na wałach Kleparza, świadkiem — świetne zwycięstwo pod Bieczyną. Ale cóż z tego, kiedy zaraz potem, zamiast iść stanowczo raz obroną drogą i otoczyć nowy majestat swą potęgą i powagą, Zamojski osłabia urok jego w oczach narodu naszego, już i tak nazbyt skłonnego do lekceważenia monarchów swoich.

Słowem i pismem podkopuje sam kanclerz i hetman wielkokoronny niedołęznego króla, a z nim, podkopuje on przyszły byt Ojczyzny. Od r. 1590 oczekujemy lada chwila powtórzenia komedyi Henryka Walezego: opuszczenia tronu polskiego przez Zygmunta III; lecz Zamojski, robiący wszystko co może dla ubezwładnienia króla, nieposiada tu ciągłości myśli, nie dochodzi do ostatecznego jej wyniku, nie kroczy ku wyborowi nowego monarchy, — i ściśle cierniowe łoże tak przyszłym królom Polski, jakoteż całej Ojczyźnie naszej.

Ze wszystkich chwil dziejowych Polski, najsmutniejsze nam rzuca światło ta kilkunastoletnia doba panowania Zygmunta III. do zgonu Jana Zamojskiego w r. 1606. Gdy zło się raz w kraju rozpleni, gdy brak w nim ludzi zdolnych go miłować, niedziw że wtedy wszystko krzywo w nim idzie. Możemy się oburzać zbrodnią współziomków, lecz niebiadamy, nierozpaczamy. Burze przeminą, męty się wygotują, płyn jasny okazać się musi. Ale w chwilach, z których o jednej właśnie mówimy, w których wszystko jest potemu, by szło dobrze w kraju; w okresie dziejowym,

w którym u steru rządu narodu polskiego stoi prawdziwy bohater w polu, mąż niepospolitemi wszechstronnie obdarzony zdolnościami, a do tego człowiek, którego o żadną chęć samolubną posądzić niemożna, bo życie jego całe jak łąza czyste, — w chwilach takich, — gdy się widzi jak ten sam człowiek rozbija owoc własnych długoletnich usiłowań, krwawi się serce, i gdyby nie głęboka wiara w dobroć sprawy naszej i ostatecznego jej zwycięstwa, trzebaby zrozpaczyć w możność wyłonienia się kiedykolwiek w Polsce prawdziwego męża stanu, kiedy nim nawet Zamojski taki być nieumiał.

Inaczej postąpili w podobnych warunkach współczesnicy jego we Francyi i w Anglii. Tam po śmierci Henryka IV. pierwszy jego minister Sully, pomimo że nienawistną mu była wdowa po zamordowanym królu, umiał połknąć swój żal do niej, i nieprzeszkadzając jej w niczem do objęcia władzy, umiał usunąć się od niej, i nieosłabiać jej, pomimo że wstrętnemi dlań szła drogami; umiał żyć 30 lat w zaciszu, i tém samém zrzucić z siebie odpowiedzialność za wszystko zło, któremu przeszkodzić niebył w stanie.

W Anglii znowu, całe grono mężów stanu, wychowane w szkole królowej Elżbiety, potrafiło niedołączniejszego od naszego Zygmunta III. króla Jakóba otoczyć cziłą należną pierwszemu urzędnikowi kraju. Nasz Zamojski tego niepotrafił. Na polu bitwy jedynie był on do końca życia zawsze wielkim, świetnym zwycięzcą; w radzie koronnej zaś, w zarządzie kraju, był podwaliną późniejszych anarchistów: Zebrzydowskich, Radziejewskich, Lubomirskich. Karłami oni wprowadzili wobec niego, ale karłami zasłaniającymi się jego przykładem i jego wzorami.

Przyjmując tron polski, stanął odrazu Zygmunt III. na fałszywem stanowisku wobec rodzinnej Szwecyi z jednej, a Ojczyzny naszej z drugiej strony. Nie różnica wiary między nim a jego szwedzkimi poddanymi była jedyną przyczyną wzrastającej niechęci, lecz głównie, niespełnianie przezeń obowiązków panującego, wyzyskiwane i podnoszone

ciągle przez zdolniejszego odeń stryja jego Karola, jedyne go spadkobiercy przedsiębiorczości, jeżeli nie gieniuszu Wielkiego Gustawa Wazy. Zygmunt III. nieumiał zrzec się dziedzicznego królestwa na rzecz stryja swego, a w zamian przynieść Polsce Estonią, co było łatwem do zrobienia w pierwszych latach rządów, i uchroniłoby tak Polskę jak i Szwecję od długoletnich klęsk późniejszych.

Cheąc zbyt wiele utrzymać, stracił Zygmunt Szwecję, a niepodobał przyjętemu obowiązкови w Polsce. Zaszczepił w obu narodach bezzasadną nienawiść, ciągnącą się jak krwawa nić przez obu ich dzieje, aż do pierwszego dziesiątka wieku osiemnastego. Smutnym tego owocem: obustronne ich osłabienie, a wzmożenie się ich łupami, przyszłego obu zwycięscy, wówczas jeszcze niegroźnej — Moskwy.

Niedość na tém: Jak żeby dopełnić czary nierozsądnych porywów, wdaje się Zygmunt III w złą, niesumienną wojnę z Moskwą, podnieconą przez awanturniczego potomka osławionego z czasów Zygmunta Augusta, Mniszcha, i rozpoczyna pozornie nie z własnej woli, olbrzymi bój, przeplatany ciężkimi klęskami, i zwycięstwami najświetniejszymi dla oręża naszego, ale hańbiący zmysł nasz polityczny, i będący nasieniem do dziś dnia trwającej nienawiści między Moskwą i Polską.

Wojna ta była nietylko niemoralną w samém założeniu, ale w koniecznem następstwie swém zepsuła do szczytu społeczeństwo szlacheckie, (składające przeważnie wojska nasze), wchodzące z pożogą do Moskwy, stała się początkiem znów żołnierskich, pod nazwą związków osławionych, i złamała ostatniego przedstawiciela czystego patryjotyzmu polskiego ze szkoły Stefana Batorego: hetmana Żółkiewskiego.

Moskwa bowiem, zgnębiona szalonymi rządami Iwana Groźnego, rozbita słabym kierunkiem jego syna Fiedora i zbrodniami cara Godunowa, przypisuje w początkach walki własnym swoim panującym, nie nam, tłoczące ją nieszczęścia w wojnach fałszywych Dymitrów, i zgadza się na przyjęcie Władysława Zygmunto-wicza carem. Dzieje się to pod

wpływem jednego z najświetniejszych zwycięstw polskich, odniesionego pod Kluszyńem przez Stanisława Żółkiewskiego nad przemagającymi siłami moskiewsko-szwedzkimi. Chwila ta była ostatnią, w której Moskwa z Polską na wzór Litwy połączyć się mogła, i utworzyć konfederację słowiańską, zespalającą olbrzymie siły, przeniknione cywilizacją przez Polskę z zachodu idącą. Niestety, zdrowa i jasna myśl wielkiego hetmana została odrzuconą przez łakomego a ograniczonego Zygmunta, kierowanego przez świeżo wyrosły z gminu szlacheckiego ród, dzielnych, lecz zawistnych cudzej sławie, Potockich. Król chciał korony dla siebie; on, nieumiejący zachować szwedzkiej obok polskiej, sądził się być dość silnym, by móżdż utrzymać trzecią jeszcze na swej słabej głowie — koronę carów moskiewskich. Moskale przystać na to niechcieli i słusznie niemogli; hetman Żółkiewski wycofuje się na długo z widowni politycznej. Jedyne człowiek wówczas, którego Moskwa szanowała, podczas gdy go własny naród pojąć i słuchać nieumiał. Zamiast spodziewanych olbrzymich korzyści, zbieramy jako owoc długoletniej wojny mniej ważne szmaty kraju, i wracamy do Ojczyzny ze wstydem na czole, z mianem rozbójników i podpalaczy Moskwy. Olbrzymie siły narodowe, wzbudzone do życia jeszcze przez króla Stefana, nieżeśrodkowane przez niedołężnego Zygmunta, rozpraszają się i niszczejają w hajdamackich wyprawach na Turcję: Potockich, Wiśniowieckich, Koreckich; a niema ich na ponowną wyprawę roku 1617 podjętą przeciw Moskwie, brak ich na przytarcie stanowcze rogów Szwecyi w Inflantach, niedostarcza ich Polska wreszcie na ratunek kraju i hetmana Żółkiewskiego pod Jarugą, zmuszonego wskutek słabych sił zawrzeć upokarzający rozejm z Turcją pod Buszą. Niedosć na tém; w wybuchającej trzydziestoletniej wojnie, stać króla Zygmunta i Polskę na ocalenie króla Ferdynanda oblężonego przez czesko-węgierskie wojska w Wiedniu, posłaniem mu w porę posiłków polskich, zadających klęskę Betlen-Gaborowi w Węgrzech; a niestać ich na wyratowanie Polski od grozy tureckiej pod Cecorą.

Szczęściem dla czi oręża polskiego, że stary hetman siwą położył tam głowę. Ta sama szlachta nasza, która przeszło 150.000 zbrojnego doskonałego żołnierza wystawiała w pole na rozbójnicze przeciw Moskwie wyprawy, dała go hetmanowi tylko 8.000.

Teraz uosabia się patryjotyzm polski, aż do pierwszych lat osiemnastego stolecia, w tych jedynie, którzy sztandar wojskowy podtrzymywać umieją, i w poetach zachęcających naród do tego. — Wyższej myśli, pojęcia potrzeb Polski, nieznajdziesz u rządzących i rządzonych. — Śmieszna polityka Zygmunta III. podczas całej wojny trzydziestoletniej, i równie niefortunna Władysława IV, nieprzedstawiają najmniejszych korzyści Polsce, chociaż tak łatwe były do otrzymania. Wybór nietrudny: stanąć po stronie domu austriackiego i otrzymać w zamian za trudy podjęte Szlązk, a całą siłą uderzyć na Inflanty przez Szwedów niepokojone, zgnać do reszty Skandynawów zajętych wojną w Niemczech — lub zwrócić się przeciwnie na stronę Szwedów, rzec się pretensii do korony szwedzkiej, i otrzymawszy w zamian nadbałtyckie prowincje, iść przeciw przygnębionemu domowi austriackiemu, wzbudzić do narodowego życia wymazane z karty europejskiej królestwo Czeskie, i być wskrzesicielem współbraci. Ale gdzie tam! Ciągła połowiczność, wahanie się, marzenia dynastyczne, oto cechy rządów Zygmunta III. i syna jego. A tak świetny mieli przykład w niepospolitym Gustawie Adolfie krewnym swoim. U tego wszystko jasne, trzeźwe, wie czego chce, dokonywa więcej niż obiecuje. Oni przeciwnie bezmiernych rzeczy chcąc osiągnąć, niczego niedopinają, i już posiadane zaprzepaszczają.

Czy oprócz Ustawy Koszyckiej i niedołężności monarchów naszych nieistniał czynnik jeden jeszcze, wywierający zgubny wpływ na losy Ojczyzny naszej? Istnieć on musiał, bo widzimy, że pomimo błędnego toru, obranego za dni Ludwika Węgierskiego, pomimo lichoty i win niektórych królów naszych, wzrastaliśmy jednak w minionym okresie w potęgę, i przygarniali do siebie społeczeństwa lepszej doli szu-

kające, a pod dobrą ręką Stefana Batorego umieliśmy ześrodkować siły nasze wojskowe po raz pierwszy od Grunwaldowego zwycięstwa, i upokorzyć twardo ościennego wroga. Cóż powoduje ten straszny upadek Polski po zgonie króla Stefana? Jak nazwać ten nowy czynnik rozkładowy, ubezwładniający Polskę w tej właśnie chwili, w której tylko jej się schylić przychodzi, by wprzódz w rydwan Unii Słowiańskiej obok Litwy i Rusi — Moskwę, i z temi dopiero siłami wystąpić gromiąco przeciw Tureczczyźnie i Tatarstwu, a opiekunczo dla Czechów i południowych Słowian przeciw Germanom?

Czynnikiem tym: Skazone Duchowieństwo polskie i Zakon Jezuitów... Pierwsze niespełniło zadania swego, bo nie było tłumaczem i wykonawcą słowa Chrystusowego. Zamiast się trudnić nauką i umoralnianiem narodu, zamiast przyciągać ku wyznaniu, którego byli kapłanami: łagodnością, prostotą i życiem poświęconem ubóstwu, różnowierców — członkowie wyższego duchowieństwa naszego nieumieli pojąć, że z biegiem lat stanowisko ich zmienić się musi, że, niebędąc już jedynym światłem w narodzie polskim, jak w średnich wiekach, winni dobrowolnie zestępywać ze swych świecko-duchownych stanowisk, i ostatnie zatrzymując, pierwsze świeckim przekazywać. Niepojęło ono, że upieranie się na przestarzałem stanowisku, musi zaprowadzić kraj albo do odszczepieństwa religijnego, lub do skostnienia przez oddanie się klerowi w ręce, którego zadaniem może być jedynie kierowanie umysłów ku ideałom wiary i moralności, nigdy zaś ku materialnym potrzebom lub warunkom życia politycznego.

Ale zdawałoby się, że jeżeli kler polski, jak wszystko co ludzkie, może skostnieć i zardzewieć, to go orzeźwi i odświeży nowy zakon, złożony z mężów niepospolitych, swobodnych od troski o warunki bytu doczesnego, a założony przez jedną z tych rzadkich świetlanych postaci, które wiele w życiu doznawszy, nieszukając już tu na ziemi szczęścia, chcą bliżnim służyć, wiodąc ich ku celom nieśmiertelnym.

Niestety — Ignacy Lojola niebyłby poznać utworzonego przez się Zakonu Jezuitów w kilka już lat po zgonie swoim. Spaczony najpierw przez drugiego zaraz generała swego wskutek porzucenia reguły ubóstwa, paczy się Zakon Jezuitów coraz gorzej; wdając się w sprawy świeckie, odstręcza od religii Chrystusowej, bezwzględnością swą — różnawierców, udaremnia najświetniejsze zwycięstwa broni polskiej, wiodąc pod hasłem miłości chrześcijańskiej rozbójnicze hufce nasze na Moskwę w Mniszhowskich wyprawach, osłabia wreszcie i zniesławia ognisko oświaty w Polsce kłótniami i procesami z Wszechnicą Jagiellońską. Gdzie dodatni skutek działania Jezuitów w Polsce? Widzimy go jedynie w moralném rodzinném życiu wychowanego i kierowanego przez niego Zygmunta III, i w pięknych myślach, lecz nieskutecznych kazaniach ks. Skargi. — Zakon ten niewyszedł na dobre naszej Ojczyźnie, pomimo iż przyznajemy najchętniej brak wszelkiej sobkowej chęci członkom jego; oni wszyscy, mówimy tu o naszych rodakach, poczynawszy od Warszewickiego i Skargi, skończywszy na zacnych kapłanach pozostałych w Ojczyźnie po rozwiązaniu zakonu w osiemnastym wieku, chcieli pewnie dobrze czynić, ale czy nieumieli, czy też nie mogli tego dokonać wskutek skajdania przepisami generałów? — Nie wchodzę w to, lecz stwierdzam, że nietylko niepozostawili Polsce oprócz krasomówstwa i pism religijnych żadnych owoców swej długiej pracy, lecz niestawili zapory coraz bezmyślniejszemu życiu wychowawców swoich, coraz większemu zezwierzęceniu najwyższych warstw narodu, i z niem idącemu wzmaganiu się ucisku stanu kmiecego i tępieniu mieszczańskiego.

Za Wazów zaczyna panować u nas wielmożnie osławione „niechajno“ i „jakoś to będzie“ polskie. Zapuszcza ono tak głęboko korzenie w narodzie, że do dziś dnia, pomimo klęsk, a co gorsza zasłużonych upokorzeń, wypłenić go niezdolaliśmy. — Czy to w wyprawie Chocimskiej za Zygmunta III, gdzie mając jedną — jedyną beczkę prochu na 60.000 wojska, opatrnościowo uratowaliśmy od powtó-

zenia hańby Cecorskiej, czy w dalekich bezpodstawnych zamysłach wyprawy na Turków za Władysława IV, czy wreszcie w tkliwych, a równie szybko zapomnianych jak serdecznie wyrzeczonych ślubach Jana Kaźimierza we Lwowie w r. 1656, gdzie niedoli włościan zaradzić obiecuje, *jej* nieszczęścia Ojczyzny przypisując; — wszędzie i zawsze gramy w cet i lieho z losami Polski, i dogrywamy się też wreszcie tego, na co tak długo pracowaliśmy: Najpierw zniszczenia Ukrainy, potem odstręczenia jej od nas, i nieubłaganej ku nam nieprzyjaźni, dalej klęski pod Żółtymi wodami i Korsuniem, tych niezrozumianych przez nas niestety ostrzeżeń z ręki nieubłaganej logiki dziejowej. Czas się opamiętać! Ale duma — zarozumiałość niepozwalają. Ciągniemy pod Piławce butno — strojno i huczno. Pierzchnie przed nami niechybnie czerń włościańska. Ona naga — uboga. My na chorągiew z 60 rycerstwa złożoną, wiedziemy w pole 240 wozów 4^o i 6^o konnych. Pomyślcie co za przepych i gwar wieczorem w zatoczonym obozie, w którym dla usługi 3000 rycerstwa nie licząc piechoty, stało co najmniej 200.000 koni i 100.000 ciurów próżniaczych. Nazajutrz wszystko uciekło z hańbą — bez strzału — bez boju — i kraj otwarty na oścież zbuntowanym żywiłom. A jednocześnie prawie, chmurzy się od strony Moskwy i Szwecyi, niechcących długo wierzyć w tak głęboki upadek niedawnych jeszcze zwycięzców swoich. — Niedość nam hańby Piławieckiej u wschodu; nielepsiśmy u zachodu i północy. — Tam zdradzamy otwarcie Ojczyznę i króla, — i otwieramy pod Notecią żelazne wrota Polski Szwedowi; — tu spieszymy także niedać się uprzędzić w zbrodni Wielkopolanom, i wpuszczamy Moskala do Litwy; tylko zapobiegliwszy od Opalińskiego — Radziwiłł rabuje dla siebie to samo biedne Wilno, któremu miał być obrońcą. — We Wrześniu 1655 roku słusznie może pisać z pod Krakowa król Szwedów Karol Gustaw, że Polska nie istnieje. Monarcha jej uciekł — Panowie zdradzili — wojsko ze starszyzną przeszło w służbę najeźdców ojczyzny! Nie masz już Polaka na całym Polski obszarze? Jest on przecie —

tu; w Krakowie. — Gdy wszystko co znamienite podli się przeniecierstwem lub ucieczką, ujmuje jeden mąż sztandar z orłem białym w czystą dłoń, i tym razem mamy w nim nie już alegorycznego chorążego patriotyzmu polskiego. — Kiedy cały nasz naród w przedstawicielach swoich legł w prochu, Stefan Czarniecki stoi na Wawelu w blasku nieposzlakowanie przezeń zachowanej czei narodu polskiego. Waleczy do upadłego, lepiej, aż do zwycięstwa. Na co te wysiłki? spytają dzisiejsi utylitarzyści. Przecież Polska prędzej czy później upaść musiała, i rzeczywiście w sto lat później upadła. Tym duchom zwątpienia odpowiadają dzieje same. Pogrom Polski siedemnastego wieku był cięższym, — bardziej beznadziejnym od pogromu jej po konstytucyi 3go Maja w osiemnastym stuleciu. Rozbiór tu i tam dokonany, ale przy schyłku przeszłego wieku już się budzi do życia narodowego ta część społeczeństwa naszego, której równouprawnienie było głównym celem pracy i życia Kazimierza Wielkiego.

Jeden z pierwszorzędných historyków naszych nazwał Stefana Czarnieckiego wzgardliwie dobrym wodzem jazdy. Daj Boże byśmy więcej takich byli mieli! — Niebędąc strategikiem, nieoceniam działalności jego ze względów wojskowych, mówię o nim jak o obywatelu Polaku, stojącym u czoła narodu, a niewahającym się ani na chwilę na drodze spełniania obowiązków winnych Ojczyźnie i władzy ustanowionej.

Dzięki jemu, zmartwychwstaje duch rycerski w Polsce, o głodzie i chłodzie zwalczamy wroga, i zdawałoby się, że powrócą nam jasne dnie Batorego. Ale trucizna nierządu, buty nieposkromionej, przegryzła już do rdzenia wielmożów naszych. Zamiast myśleć o przyszłości kraju, pójść ręką w rękę z monarchą najszczerzej o szczęściu kraju myślącym: z Janem Kazimierzem, rozbija możnowładztwo wszelkie jego, i jednej z najlepszych królowych naszych; Maryi Ludwiki usiłowania, dążące ku ustaleniu dziedziczności tronu, ubezwładnia je, i dochodzi wreszcie w rokосу Jerzego Lubomirskiego do otwartej zdrady kraju, zgubniejszej w swych skutkach od zdrady Radziejowskiego nawet. Ta bowiem była po

części wynikiem obrażonej prywaty, podczas gdy Lubomirskiego postępowanie jest wyrazem najzupełniejszego już zepsucia moralnego, tem straszniejszego, że działający jest przekonany, iż spełnia święty względem Ojczyzny obowiązek.

Wzrasta też topiel nierządu. Jan Kazimierz porzuca tron polski, na którym zaiste, mimo ciężkich błędów swoich, najlepiej, najgodniej, z całej rodziny Wazów działał, i proroczym duchem, a raczej doświadczeniem cierniowem owiany, przepowiada nam przyszłe losy.

Nie niezdola nas ocucić?! Włóścianin w ucisku, mieszczanin w nędzy, szlachta i wielmoże zaś żyją z dnia na dzień. Kilkutysięczny tylko zastęp spełnia z pałaszem w dłoni i kopją w rękę twardy na kresach obowiązek, ale nieoparty przez kraj, podołać mu niemoże. Wyrasta z ich grona mąż dzielny w boju, lecz zbrukany dawném odstępstwem do Szweda, choć tak ukochany później przez naród cały, że mu ten wybaczył i ową zbrodnię, i ciężkie przewinienia późniejsze. Siąść na koń, uderzyć na wroga, złamać piorunowo jego zastępy, umiał przedziwnie Jan Sobieski. Lecz wyzyskać zwycięstwo odniesione, zużytkować je dla kraju, niepotrafił nigdy. Jakie owoce przyniosły nam Chocim i Wiedeń? — Pierwszy wyratował kraju resztę od zaboru tureckiego, lecz ani zwrócił nam Podola, ani ochronił Polskę od ciągłych turecko-tatarskich napadów, uniemożliwiających wszelki rozwój, paraliżujących pracę organiczną, dodatnią. — Drugi rozniósł wprawdzie sławę oręża polskiego, umiającego od obcych oddalić zgubę ostateczną, a niezdolnego zachować Polskę Kijowa, odebrać Kamieńca, zniszczyć zgubne następstwa traktatu Oliwskiego. Umiera też zrozpaczony typ serdecznego a bezmyślnego szlachcica polskiego z Królem Janem, a po nim długie — straszne, upadające następuje konanie. Przez 60 lat przeszło siedzą na tronie naszym dwaj Sasi: Ojciec, pasożyt, syn, idjota. Wielmożom naszym nie dość już sprzedawać kęsami Ojczyznę, sprzedają część nie tylko własną, ale i rodzin swoich. A szlachta? Jak owce

bezmyślne beczą pędzone przez stróżujące psy to w tę, to w przeciwną stronę, tak ona przechodzi z ręki jednego pana do sakiewki drugiego — i gardłuje niewie za czem. Chrześciance poganieje, wyradza się w jak najzupełniejszą nietolerancję; dowodem tego upadek zupełny szkół, prześladowania religijne, rzeź w Toruniu różnowierców sądowo przeprowadzona. Teraz, gdy szczytu swego dosięga rozstrój społeczny i państwowy, niespodziewanie na pozór świta nam jutrzienka lepszej doli. Świta ona tylko, bo mgły ciężkie przytłaczają widnokrąg ojczysty — i promień jej zaledwo widzialny współczesnym.

Zwiastunem jej jest wygnaniec — dwukrotnie niedoszły król nasz: Stanisław Leszczyński. Ale nie za rządów swych w Polsce działa on dodatnio; przeciwnie, w początkach zawodu swego grzeszy on ciężko, obejmując tron pod osłoną najezdzy Szweda, chcącego wprowadzić być użytecznym krajowi naszemu, ale zawsze będącego najezdzą. — Gorzko odpokutował król Stanisław ten błąd, i o ile mógł, nagradza go sownie Ojczyźnie, wychowując przy boku swoim w Lotaryngii poczet młodzieży polskiej, zdobywającej tam oprócz wiedzy książkowej, jaśniejsze pojęcie o obowiązkach obywatela, niż to, które mogła zaczerpnąć w dziejejącej coraz bardziej Polsce. — Obok króla Stanisława, stają obaj Czartoryscy. Pierwsi oni po nim Polacy patrzący trzeźwo na stosunki krajowe; pojmujący, że dodniowem dotychczasowem spychaniem kłopotów, istnieć politycznie niesposób. Przesadzają oni nawet w trzeźwości swej, i czy to skutkiem braku wrodzonego uczucia, czy też błędnego pojęcia, — sądzą, że można do prawego celu krętymi iść drogami. Omyłka ciężka; — oni i Polska ciężkiego też doznają zawodu, gdy zamiast oszukać wroga, przezeń własną bronią oszukani zostali, i skłonić musieli głowę przed własnym, przez nich samym zepsutym siostrzeńcem, który mając być ich narzędziem ku poprawie Rzeczypospolitej, ich właśnie za narzędzie do własnego wyniesienia się użył, a raczej za narzędzie do shań-

bienia kraju i ich pocziwego nazwiska, użytym został przez Carową Katarzynę.

Jakby umyślnie dla uzupełnienia szeregu najniezbędniejszych murarłów ku odbudowie podwalin przyszłej Polski, staje przy powyższych mężach kapłan chrześcianin w całym słowa tego znaczeniu, niezapomniany ksiądz Konarski. Jeżeli król Stanisław w niemożności pracowania w kraju dla kraju, garnie do swego zacnego serca grono rodaków bawiających za granicami Ojczyzny, — i otwiera jak umie oczy ich na wady ustroju w Polsce; jeżeli Czartoryscy, pomimo wielkich błędów swoich, dają współziomkom przykład myślącej zapobiegliwości o jutro krajowe; to ksiądz Konarski przerasta ich całą wyższością dziwnie harmonijnej spójni rozumu z sercem. Wychowanie młodych pokoleń, wyrwanie ich ze zbudowanego moralnie i umysłowo społeczeństwa, wskazanie im drogi wiodącej do pocziwej służby w Ojczyźnie, to cel życia tego kapłana nad kapłanami polskimi. Badacz dziejów osiemnastego stulecia, dławiony parnotą zbydlęcenia i bezmyślności naszej ówczesnej, odżywa zwróciwszy się do postaci i działania ks. Konarskiego; ujrzawszy go, poznawszy tę czystą postać, otrząsając siebie samą i rodaków z pleśni ciemnoty i samolubstwa, wierzyć musi, że wszystko nieprzepadło w kraju, który takiego patryotę zdoln wydać.

Ale leki najlepsze nawet, nieprędko wypędzą zagnieżdżoną w ciele narodu truciznę. Królem naszym Poniatowski; — sługa i cyniczny jurgieltnik nie obcych, lecz własnej miękości, własnego spodlenia; tem wstrętniejszy, im wykształcenie, im doskonalej pojmujący własną nikiemność. Prawdziwy to według hiszpańskiego przysłowia: „bruk piekła przydatny!“ — usłużny, sprytny, słodki, ogładzony, salonowiec jakich mało. — Ale w nim zgnilizna moralna.

Konfederacja Barska! Potępiona dzisiaj przez tak zwanych trzeźwych, widzących w niej słuszenie i doskonale, — nieprzeczmy — wszystkie jej niedobory, ale niechających czy niezdolnych uznać, że była tak konieczną, jak jest nieuniknionym krzyk rozpacz powalonego o ziemię, jak jest

i będzie słusznym protest przeciw gwałtowi sąsiada i nikiemości swoich. Z pod boku króla, z obrębu stolicy Państwa — porywają Moskale senatorów, biskupa, a król milczy? Żołnierz polski niewysłany dla uwięzienia posła rosyjskiego? Może złoży przecie ten monarcha zbezczeszczoną koronę Chrobrego, której godnie nosić nieumie? — Nie! — On to zająście tłumaczy krewkością Repnina, a w rzeczy samej żal mu salonów królewskich, żal mu podstawy ułatwiającej niemoralne życie, niemoże on się rozstać ze swą aksamitną podłogą. Tak jak za naszych czasów zuchwalstwo rozumnego, lecz niepojmującego potrzeby uszanowania czci narodowej „Wielopolskiego Aleksandra, ogłaszającego: że Polacy z Królestwa spieszą z zapalem w szeregi Moskiewskie“, popchnęło do powstania w 1863 r. nietylko gorętszych z pomiędzy nas, lecz nawet wszystkich najszczerzej do zachowawczego stronnictwa należących, oprócz skostniałych zacofańców; tak samo przewodcy Konfederacyi Barskiej zasłużyli się dobrze Ojczyźnie, zakrywając bezsilnym swym pałaszem cześć sztandaru narodowego, i zmywając krwią swą, splamione podłogą króla i sobkostwem szlachty skrzydła orła polskiego. Nie głowy zwane zapalonemi są przyczyną przedwczesnych wybuchów, lecz zawsze i wszędzie najpierw wsteczniacy, chcący choćby kosztem hańby rodu swego i Ojczyzny żyć wygodnie z okrucichów przez wroga im rzucanych; drugą zaś najważniejszą ich przyczyną są fałszywe pojęcia zachowawców zacnych i pocziwych, lecz sądzących, że można i trzeba cierpieć przemijające nawet upodlenie, bo ono jest zawsze lepsze od klęsk wojny. Zapominają oni niestety, że błędną drogą do przepaści wiodą naród. Albo najeżdźca, oszukany cierpliwem znoszeniem pierwszej przezeń wymierzonej obelgi, dorzuca do niej nowe; ucisk staje się do niewytrzymania, i sprowadza bezpośrednio wybuch; lub też, rozdzwajając się uciemieżony naród, a przemoenny wróg, licząc na wewnętrzną jego niezgodę i na poparcie swych zamysłów przez zachowawców, piętnuje ich na zdrajców kraju. Widząc to, opuszczają oni błędną drogę, i stają się, ratując cześć wła-

sną, najgorętszymi wybuchu wykonawcami i poplecznikami. Ale wtedy już zapóźno! Stoją w błędnem kole. Rodacy im niedowierzają, wróg mieni ich odstępcami, im samym wreszcie brak sprężystości i wiary; paraliżują siły Ojczyzny, — i kraj pada. Wtedy wyłazą z nor swych wstecznicy i mówią: „A widzicie!“ — Tak było za Barskiej, tak w 1830 roku, tak 1863.

Giną najlepsi Barszczanie na polu bitwy, w chacie tatarskiej, w Ameryce; ale myśl ich żyje dalej, wciela się tylko nie w szablę, lecz w pracę organiczną, a przewodnikami w tym kierunku uczniowie ks. Konarskiego i imiennik wielkiego hetmana Zamojskiego: Andrzej, dawny kanclerz w. k. — Ten sam mąż to, który po wywiezieniu Senatorów złożył pieczęć koronną niechcąc piastować jej dłużej w chwili nieskarconego przez króla bezprawia. Wraca on do pracy, a z nim zastęp ludzi podejmujących zbawczą myśl Konarskiego i urzeczywistniających ją w komisji edukacyjnej. — Ojczyzna uszczuplona pierwszym podziałem, lecz oni ręk nie upuszczają; wiedzą, że wbrew wszystkiemu jej służyć można i trzeba. — Przybywa im na pomoc grono zacnych, wykształconych nauczycieli, oswobodzonych dzięki rozwiązaniu Zakonu Jezuitów z więzów krępujących ich działalność. — Nie są oni już przedstawicielami hierarchii duchownej na wzór kapłanów egipskich, utrzymujących naród w ciemnocie, a udzielających jedynie przyszłym członkom swego zgromadzenia wyższe światło wiedzy, lecz niosą je teraz wszystkim, bez wyjątku stanu i urodzenia. W tem idą nawet dalej od Konarskiego. On mógł wpłynąć i wpływał na przeobrażenie jedynie młodzieży szlacheckiej, bo niepodobna było temu kusić się o kształcenie innych warstw społeczeństwa, który z tak grubą ciemnotą jeszcze musiał walczyć, że jednego tylko ucznia mu w pierwszym roku powierzono, a na którego ogólne oburzenie powstało, gdy w sławnym dziele swem, wystawił konieczność wymazania „liberum veto“, tego niewiem jak je nazwać: strasznego, czy głupiego: „Nie pozwałam“.

Komisja edukacyjna ma teraz mniejsze trudności do zwalczenia. Szlachta nasza zgębiona nieszczęściami krajowemi, dotkliwie, ją nawet, dotąd nie naruszałną, smagającemi, przychodzi, jeżeli nie do poznania, to do pocucia, że nieszczęśliwie sterowała nawą ojczyzną. Nauka elementarna krzewi się w pozostałej po pierwszym rozbiórce Polsce, kmić i mieszczanin już nie ukradkiem zdobywają wiedzę.

Lecz niewybiła jeszcze godzina urzeczywistnienia myśli Kazimierza Wielkiego. Andrzeja Zamojskiego poprawa ustaw krajowych odrzucona przez sejm roku 1780. Znowu dziesięć lat straconych; czas ten, wyzyskany według myśli twórcy przekształcenia praw krajowych, dawał przywódcom patriotycznym 4 letniego sejmu do ręki dwie trzecie sił narodowych. Używając przez lat 10 korzyści płynących z praw Zamojskiego, wiedzieliby byli mieszcianie i kmiecie polscy, że warto życiem i mieniem bronić Ojczyzny. Nieziszczone marzenie tego wielkiego patrioty pozostawiło ich obojętnymi na losy kraju, i kilku tylko z ich grona poczuć się mogło do obowiązku bronięcia Polski.

Podczas czteroletniego sejmu unosi nas krewkość serdeczna z jednej strony, nieufność usprawiedliwiona do króla i otoczenia jego z drugiej; chcemy jednocześnie i kraj przekształcić — i zasobnym go uczynić — i wroga ościennego stłumić. Winniśmy pewnie; ale porównajcie którykolwiek z sejmów za Sasów, z sejmem czteroletnim, a ujrzycie olbrzymią na dobre różnicę. Tam panuje wielmożnie *ja* każdego posła; tam ojczyzna dojną krową, wydojoną z najlepszego mleka przez wielmożów naszych, zostawiających serwatkę szlachcie. Tu — Polska na pierwszym planie, posłom teraz nie o nich, lecz o nią idzie. Błądzili? — Prawda; lecz tyle lat ciemnoty, czyż ich nietłumaczy? — Dziś trudno nam jeszcze uwierzyć, gdy nas dotyka nieszczęście spowodowane złym krokiem przodków naszych; jakżeż się dziwić posłom tego sejmu, że niepojmowali konieczności pokuty długiej za tylołotnie używanie i marnowanie darów

bożych; że czując się czystymi w dążnościach, sądzili, iż jednym zamachem odrobiją winy ojców.

A niewiara ich w króla czyż nieusprawiedliwiona jego przeszłością? Czy nie stwierdził jej słuszności zdradą późniejszą. Daremnie sądzę biegłe pióro historyka tej doby rzuca kamieniem na twórców konstytucyi 3 maja i stronników sojuszu pruskiego. Jemu i nam stoją dzisiaj otworem tajniki gabinetowe; oni o nich wiedzieć niemogli, a jasnowidzącymi niebyli. Przyznajemy, że byli nieumiejętnymi, ale potępić ich za to nie możemy. W danych tych samych okolicznościach, musieliby dzisiejsi krytycy popaść w te same, jeżeli nie gorsze jeszcze błędy.

Grom bije po gromie; rozbiór drugi z Targowicą, trzeci z nową hańbą majestatu królewskiego — umiającego żyć, bawić się w Grodnie, a niemającego dość siły, by zginąć na Pradze choćby, kiedy zbyt ciężko mu było stanąć na czele wojska polskiego w 1792 roku.

Kraj padł; — trzeci rozbiór troistej Ojczyzny naszej dokonany. Ale, dzięki mężom wyżej wymienionym: królowi Leszczyńskiemu, braciom Czartoryskim, księdzu Konarskiemu, i Andrzejowi Zamojskiemu, odżywa wśród błotnistej osiemnastego stulecia miłość ku Ojczyźnie w narodzie polskim, i w chwili najcięższego upadku właśnie, świeci najjaśniej w myśli i w czynie.

Sztandar patriotyzmu, dzierzony dotąd wyłącznie przez potomków Wielmożów z pod Koszyc, przez szlachtę polską, przechodzi w najciemniejszych chwilach, jakby dla uwydatnienia jedynie zbawiennej drogi, w dłoń nie tylko szlacheckich odrośli, lecz ujmują go prawice wszystkich stanów społeczeństwa naszego.

Kozak Sawa wylewa w Konfederacji Barskiej krew swą za Polskę tak świadomie, jak ją niosą w ofierze warszawski szewc Kiliński, obok krakowskiego kmiecia Bartosza, i poznańskiego rzeźnika Morawskiego. A dalej, staje, jakby dla wymodlenia u narodu przebaczenia za grzechy i zbrodnie rodziny, pod dowództwo zaściankowego szlachetki Tadeusza

Kościuszki, niedawny jego naczelnik — ks. Józef Poniatowski, i niesroma się spełniać dobrowolnie rozkazy tego, któremu dopiero sam rozkazywał.

Z Kościuszką nawracamy na tory Kaźmierza W. — Przemądrzy krytycy, chwalcący te usiłowania jedynie, które natychmiastowy tryumf odnoszą, potępiają go, bo nieodniósł zwycięstwa. Łatwo wydać sąd taki; lecz jestże on słusznym? Czy zło zaszczerpione w narodzie błędną ustawą najpierw, a rozwielenionem później wskutek niej sobkostwem i nieuctwem warstwy rządzącej, mogło być natychmiastowo wypienionem jednym bohaterem wysiłkiem? Czy siły narodu wysysane przez tę jedną warstwę, i na jej wyłączną korzyść, mogły zmartwychwstać odrazu, i puścić w jednej chwili w obieg po całym ciele narodu naszego prąd ożyweży, mający go nie tylko rozbudzić, lecz dać mu jednocześnie moc: przeprowadzenia urządzeń wewnętrznych, i odporu wrogom postronnym?

Nie! Długotrwałe winy dziejowe, długotrwałą tylko pracą odkupione być mogą. Lecz powstanie narodu polskiego pod Kościuszką jest pierwszym wszystkich warstw narodu polskiego protestem przeciw zewnętrznemu gwałtowi i wewnętrznemu rozkładowi, jest pierwszym krokiem po zarosłym chwastami, bo opuszczonym przez nas gościńcu Kaźmierzowym; jest wreszcie podstawą, na której jedynie od 1794 r. budowaliśmy i budujemy odrodzenie Polski. Błędy były, są i będą niestety popełniane na tej nawet drodze, jak we wszystkim ludzkim, ale jedna myśl góruje odtąd, pełni się nawet w mózgownicach skostniałych karmazynów naszych, a myślą tą jest:

„My szlachta polska ujęliśmy ster Ojczyzny wspólnej, i wbrew poczeiwej chęci naszej, wbrew mnogim, zacnym i bohaterom usiłowaniom naszym, doprowadziliśmy ją do ruiny. Ocknęliśmy się u przepaści, i widząc błąd nasz, bezsilność naszą, przyznajemy je, i przywołujemy was mieszczanie polscy, was kmiecie polscy, do wspólnej pracy około wskrzeszenia Ojczyzny. Długo będziecie nam niedowierzali, i słu-

szenie, lecz nieufność waszą zwalczym ofiarnością naszą i pokoleń naszych, znoszeniem mąk przez wrogów wam i nam zadawanych, i najstraszniejszém nad wszystko osamotnieniem, w którym w oczach waszych ginąć będziemy. Słuszną to karą za odsunięcie was tak długie od wspólnej przy stole ojczystym biesiady. Błyśnie jednak dzień porozumienia się naszego, a wtedy stanieniem silni i zgodni, i powstaniem jedném, poważném, bezkrwawém może nawet, rozpoczniemy na nowo snuć przerwanań nie dni Kazimierzowych w Polsce". — Znowu uniosły nas widnokregi przysze, a tu grzmiały jeszcze strzały z pod Maciejowic, słyhać rzeź Pragi, jęk upadającej pod Brandenbura zdradą Wielkopolski, i miarowy chód wojsk austriackich, zajmujących nowe połacie Polski jedynie w skutek chrześcijańskiej troski o los szczątków naszych, które w przeciwnym razie wpadłyby w paszczę heretyckich sąsiadów!

W powszechném rozbiciu skupia się myśl narodowa około generała Henryka Dąbrowskiego, i reszty wojsk naszych, których przodkowie nieumieli zachować własnej wolności. Idą one między obce ludy, mówiąc: „Przychodzimy walczyć za wolność waszą i naszą“. Pracują też na tém polu zacie, wytrwale, a krwawo. Dzieje legionów są jednak jedną tylko częścią patryjotycznej działalności naszej do roku 1815. Do nich ciągnie wszystko, co młode, rześkie, co niepojmując innego ratunku dla Polski jak orężny. Obok tego kierunku uwydatnia się drugi, równie szlachetny, chociaż cichszy: Praca około oświecenia narodu i gospodarstwa krajowego, w najszerszém słowa tego znaczeniu. Tu skupiają się w Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk wychowawcy Komisii Edukacyjnej, wnuki po duchu jasnej myśli Księdza Konarskiego; tu spotykamy niestrudzonego patryjotę Staszica, mieszczanina wielkopolskiego, obok wielmożę Stanisława Potockiego, i szlachcica miernego rodu ale wielkiego serca: Ursyna Niemcewicza. Oni, i liczni towarzysze ich, wiedzą, że rąk nigdy załamać i upuścić niewolno; że kiedy jedni, rzućni w świat daleki, niemogą inaczej służyć Ojczyźnie,

jak udawadniając swą krwawą ofiarność na polach bitew z lancą w dłoni lub z karabinem w ręku; to drugim, im właśnie, przypadła w dziele praca pozornie mniej świetna, lecz trwalsza: wychowanie młodych pokoleń torem nieśmiertelnych wzorów Komisii Edukacyjnej.

Dalej — w Nadwiślańskich Puławach, w ruskiej Sieniawie, w Korcu Wołyńskim, w Krzemieńcu, na głębokiej Ukrainie, w Wilnie wreszcie, powstają ogniska życia narodowego; przestawszy żyć politycznie, rozpoczynamy na nowo życie polskie, towarzyskie i naukowe, obumierające od początku siedemnastego stulecia. Przedstawiciele rodzin, najwyższe w społeczeństwie stanowisko zajmujących, które w ubiegłej epoce dostarczały bez wyjątku prawie, albo podłych pasożytów, lub szaleńców zasługujących na zamknięcie w domu obłąkanych, stają teraz zewsząd pod sztandarem miłości ku Ojczyźnie, i służą jej bądź w pałaszowej potrzebie, bądź w komnacie uczonego, lub za biurkiem urzędnika. Radziwiłowie, Potocecy, Czacki, że innych niewspomnę, porzucają pleśń grobową bezmyślnego życia, lub pole hultajstwa salonowego, i okupują krwią swą, pracą swoją, długoletnie zbrodnie i błędy przodków.

Daleko od Ojczyzny — ale o niej tylko myśląc — przebywa mąż samotny — polityk idealista: Adam Czartoryski. Wierzy on, i długo jeszcze wierzyć będzie w możliwość kierowania ku postępowi barbarzyńskich hord zaborczych, muśniętych tylko odblaskiem wyższej chrześcijańskiej cywilizacji przez naród chwilowo im podległy. Wierzy on w czystość zamiarów cara Aleksandra, jak gdyby mógł być czystym człowiekiem, wstępujący na tron po trupie ojcowskim!

Omyłka ks. Adama ciężka, ale źródło jej czyste, bo tylko zacni tak się mylić mogą; a co więcej: owocodajnem bolesne jego doświadczenie dla przyszłych pokoleń polskich. Gorzkie zawody tego patrioty winny nas nauczyć, że jeżeli zgoda z najezdzcą jest możliwą, w co całym sercem wierzymy, to jest ona nią jedynie pod warunkiem, wyraźnie wy-

powiedzianym i szczerze wykonanym, powrotu chwilowo podbitych do jak najzupełniejszego samorządu narodowego.

Równie jak Kościuszko, Kniaziewicz, i Dąbrowski Henryk są w oczach narodu polskiego najgodniejszymi przedstawicielami patriotyzmu; tak jest nim niemniej w oczach naszych Adam Czartoryski. Dlaczego? Odpowiadając na to pytanie, wracamy do określenia patriotyzmu, danego przez nas u wstępu pierwszej gawędy. Powiedzieliśmy tam, że jedną z cech prawdziwej miłości ku Ojczyźnie jest i być musi: gotowość spełniania wszelkich względem niej obowiązków, bez żadnej myśli sobkowej — egoistycznej. A za prawdę, jeżeli kto w narodzie naszym może być wolnym od zarzutu chęci korzystania dla siebie ze służby około wskrzeszenia Polski, to jest nim niewątpliwie każdy z tych czterech czołowych naszych mężów.

Czas nagli, a jednak niemogę się wstrzymać od przytoczenia żywego przykładu, stwierdzającego jak niezbędną jest czystość zamiarów tego, kto chce być przedstawicielem Polski w obec wroga.

Niedawno chciał się narzucić na takiego skarłały syn Aleksandra Wielopolskiego. Niezaprzeczamy mu zdolności, bo nie o ten przymiot chodzi nam w tej chwili; ani odwagi, bo bezczelnej nawet dał on dowody; niepotępiamy go wreszcie za błędne postępowanie, bo każdemu mylić się na tym świecie wolno, i lepsi odeń popełniali niestety błędy względem narodu. Ale, i to jest kamieniem potępienia wydobytym przezeń samego, a odrzuconym mu tylko przez Polskę; człowiek ten, współdziałacz, jak sam twierdzi, margrabiego, mający przed oczyma żywy przykład we własnym Ojcu, jaką męką okupuje się zarozumiale podjęty zamysł ratowania Polski krzywą drogą i bagnetem najeźdźcy; on, świadek dziesięcioletniej przeszłości pokuty grobowego milczenia, dobrowolnie na się przez Ojca włożonej, i szczytnie, przyznać musimy, znoszonej, — przyjmuje w chwili zwierzęcego a głupiego ucisku nad Polską, od tego pastwiącego się nad Ojczyzną wroga, płatny urząd zarządcy księstwa Łowickiego, pozbywa się godności,

której przykład świetny dał mu własny rodzic, i występując wreszcie samowładczo po zgonie Aleksandra II jako rzecznik i jeden z przedstawicieli narodu polskiego, kończy na otrzymaniu koncesji kolejowej.

Szczęściem i chlubą dni naszych, że się umiemy poznać na tego rodzaju ludziach. Znającemu dzieje ojczyste zdaje się, że nie syna Aleksandra Wielopolskiego widzi w tym, tuczającym się łupami zrabowanemi na własnym narodzie, korsarzu, lecz potomka w prostej linii ohydnej pamięci podskarbiego Ponińskiego.

Innymi byli ci, których duchy przebłagać winniśmy, za wymienienie ich nazwisk obok powyższego. Wiemy, że się im nieudało dokonać zwycięstwa. Ale czyż niezbieramy do-
tąd owoców ich usiłowań? Komu zawdzięczamy rozbudzenie życia narodowego na Litwie, powrót jej do pracy cichej a tak trwałej i żelaznej? Adamowi Czartoryskiemu i ukochanemu przezeń Uniwersytetowi Wileńskiemu. Komu zwrot ku lepszemu na Ukrainie, Wołyniu i Podolu? Jemu znowu, i druhowi jego: Tadeuszowi Czackiemu. Komu wreszcie odnowienie łączności Rusi Czerwonej z resztą Polski, od której najdawniej oderwana, potrzebowała znicza życia towarzyskiego, jakim się stał dom Czartoryskich w Sieniawie?

Tamtym zaś trzem rycerzom bez skazy, którym Bóg nie dał zginąć na polu chwały jak ks. Józefowi Poniato-
wskiemu, zawdzięczamy, i najpóźniejsze pokolenia polskie za-
wdzięczać będą, nietylko zacne przodowanie w boju, lecz przede wszystkim żywy wzór niezłomności charakteru. Bez brząających słów, bez zarozumiałości, używa każdy z nich wtedy jedynie wpływowego swego stanowiska w narodzie, gdy wie że zrobić to może i powinien. I tak: niestaje Ko-
ściuszko na czele legionów powróciwszy z Ameryki, nieulega błyskotliwym obietnicom Napoleona, bo niesądzi się być zdol-
niejszym od twórcy ich: generała Dąbrowskiego. Tak znowu opuszcza generał Kniaziewicz ukochany zawód wojskowy, gdy się przekonał, że Napoleonowi nieidzie o poparcie sprawy polskiej, lecz o wysługiwanie się krwią naszą na korzyść

nie Francji nawet, lecz wymarzonego cezaryzmu. Książę, towarzysząc generała Moreau w bitwie pod Hohenlinden, on, któremu francuzcy nawet wojskowi przypisują przeważny udział w tém świetném zwycięstwie, wraca na Wołyń, przeobraża się w dzierżawcę małej wioski, i oczekuje w cichém ustroniu chwili, w której będzie mógł służyć Ojczyźnie na szerszém polu. W wyprawie na Moskwę widzimy go też znowu na przynależném mu stanowisku, i nieodrodnym współzawodnikiem dawnych hetmanów. — Dąbrowski wreszcie nie opuszcza na chwilę nawet wypiaastowanego przez się zawiązku przyszłych wojsk naszych: legionów. Trzykrotnie na polach bitew zniszczone, odradza on je potrzykroć, a przewodnią jego myślą nie bój zwierzęcy, nie chęć zagłuszenia wspomnień klęsk doznanych, lecz przyszła, odrodzona Polska, której on zwróci wygnane dzieci, zbrojne karnością, doznany mi trudami, i położonemi dla jej ideału ofiarami.

„Za twoim przewodem

Złączym się z narodem“.

Słowa te piosnki naszej streszczają całe życie Henryka Dąbrowskiego. A gdy nadzieje zawiodły, gdy po upadku Napoleona ćwiertujący na nowo Polskę monarchowie chcą wyzyskać świetnemi obietnicami wpływowe stanowisko tych trzech jak Iza czystych wodzów, usuwają się oni, nieprzykładają ręki do dzieła, w którego pożytek dla Ojczyzny nie wierzą, i ustępują miejsca rodakom ufającym w dobre chęci zaborców. Wierni jednak do zgonu przewodniej gwiazdzie swego życia, nieprzeszkadzają tym, którzy ster kraju ujęli, i niemogąc zmienić własnego przekonania, nierzucają przeto niewiary i nieufności przeciw idącym innemi niż oni drogami, ku temu samemu niemniej celowi.

Tym też ostatnim krokiem zasłużyliby na nazwisko prawdziwych chorążych patriotyzmu, gdyby całém życiem niezarabiali na to miano.

Stanąwszy u kresu, do którego w tym roku dojść zamierzylem, muszę odpowiedzieć na dwa zagadnienia w pierwszej gawędzie postawione:

I. Czy wolno Rusinowi mówić o patriotyzmie w Polsce, jako o uczuciu równie obowiązkiem dlań, jak niem jest dla Litwina i Wielkopolanina lub Mazura?

II. Czy przysłuży to prawo komukolwiek w Krakowie, w obec katedry zajętej przez rektora Szujskiego, któremu na polu nauki dziejów naszych tyle Polska zawdzięcza?

Najlepszą odpowiedzią na pierwsze był sądzą strezczony przebieg dziejów zawarty w trzech odczytach moich, stwierdzający wspólność nas Rusinów z dwoma szczepami resztę Ojczyzny zaludniającymi.

Drugie zagadnienie trudniejszém pozornie do rozwiązania. Co było jedną z głównych pobudek do gawęd moich? Dziwny rozłam między katedrą uniwersytecką, a wykształcaniem najmłodszych pokoleń naszych w zakresie dziejów ojczystych. Podczas gdy rektor Szujski podaje dorosłej młodzieży pełną dłoń, owoce zebrane ciepłą a jednocześnie trzeźwą pracą swoją nad historją Polski do wstąpienia na tron Stanisława Poniatowskiego, i stwarza świeżą zdrową szkołę dziejopisów przyszłych, niepojmujący go epigonowie sądzą, że tym samym kształtem można podawać początki nauki dziejów naszych dzieciom i uczniom szkół średnich; zapominają, a raczej niepojmują, że jeżeli w świecie fizycznym pokarm musi być zastosowywanym do lat i sił tych, którym się go podaje, to tem bardziej trzeba to uwzględniać w świecie duchowym, na polu naukowém. Zapominają oni, i niechęć czy nieumiejęć pojąć, że krytyczny pogląd na dzieje Polski, zdrowy dla młodzieńca dorosłego, musi być trucizną dla dziecka lub подростka. Ci potrzebują przedewszystkiem by im wszczepiano pojęcie i poczucie piękna i dobra. Czy może kochać rodziców, dziecię przed którym roztaczają od kolebki błędy i grzechy rodzicielskie? Przysnacie że nigdy! Najpierw musi ono ukochać ojców swych, a potem dopiero, w miarę wzrastającej dojrzałości, dostrzeże nieodłączne od ludzkości usterki rodziców; ale pogląd ten nieobali już wtedy miłości w niem ugruntowanej w zaraniu życia. Tak samo twierdzą, winniśmy postępować z nauczaniem historii polskiej.

Jeżeli chcemy, a chcieć musimy, żeby dzieci nasze stawały się dobrymi Polakami, to jedną tylko mamy drogę do tego celu: Rozpocząć naukę dziejów ojczystych od przedstawiania dzieciom naszym świetnych, jasnych, bohaterskich chwil, na których nam dzięki Bogu przecież niezbywa, i tym sposobem zajmując ich umysł i wyobraźnię, postawić Ojczyznę idealną w przeszłości, o której odtworzeniu w przyszłości niech dziecię nasze marzy, zespalać każdą pracę, każdy krok na drodze życia swego, z myślą o urzeczywistnieniu tego ideału! Tak ugruntowanego pojęcia i uczucia niezburzy już późniejsza krytyczna nauka, niezburzą nawet zawody późniejsze.

Dzisiaj dwónastoletnie pachole odważa się przedrwiwać Zygmunta Starego, a niesłyszało o zwycięztwie pod Orszą lub Obertynem. Do czego musi doprowadzić taki kierunek wychowania? Niechybnie do pojęcia życia jako pola użytkowania zmysłowego, Ojczyzny zaś jako warsztatu, na którym się korzystny robi interes.

Jeżeli nam starszym, po tylu zawodach krajowych i osobistych, zostało dość siły, by wbrew wszystkiemu, zachować ideał Polski w duszy, i dążyć ku urzeczywistnieniu go, to zaprawdę zawdzięczamy siłę tę skromnemu, ale rozumnemu kierunkowi kształcenia umysłów i serc naszych od dzieciństwa.

Niepodawano nam przeróbek dzieł historyczno-krytycznych, lecz poznawaliśmy Polskę i ukochaliśmy ją dzięki pielgrzymowi z Dobromila, śpiewom historycznym Niemcewicza, i opowiadaniom starszych, a da Bóg do śmierci kochać tak poznaną Ojczyznę nieprzestaniemy.



Gawęda I.	str. 1—25
„ II.	„ 25—53
„ III.	„ 54—84

